Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 5

Paolo Veronese i jego „Gody w Kanie"

Cud przemiany wody w wino w Kanie Galilejskiej, opowiedziany w Ewangelji św. Jana, traktowany był niejednokrotnie w ikonografji chrześcijańskiej, począwszy od prymitywnych malowideł, znajdujących się w katakombach rzymskich.

Temat ten obrabiali też liczni włoscy malarze, dając często swobodny upust swej fantazji. Bo też z całego żywota Zbawiciela ten właśnie epizod „Gody weselne w Kanie" najwięcej może na-



Paolo Veronese

stręcza sposobności do połączenia w obrazie wyobrażeń czysto religijnych z motywami świeckiemi.

Zwłaszcza epoka włoskiego renesansu obfitowała w cały szereg obrazów religijnych na ten temat.

Wśród obrazów tych naczelne miejsce — jako dzieło sztuki — zajmuje olbrzymi obraz Pawła Veronese, znajdujący się obecnie w paryskim Luwrze. Obraz ten ma swoją historję — i stanowi w swoim rodzaju wartościowy dokument historyczny.

* * *

Paolo Caliari, — znany w historji sztuki jako Paolo Veronese namalował obraz ten na zamówienie Benedyktynów, dla ich klasztoru, znajdującego się na wysepce San Giorgio Magiore, leżącej naprzeciw słynnego pałacu Dożów w Wenecji.

Pracował nad dziełem tem piętnaście miesięcy, otrzymując jako wynagrodzenie skromną stosunkowo sumę 324 dukatów.

A stworzył dzieło naprawdę monumentalne: obraz mierzący dziesięć metrów długości, a sześć i pół metra wysokości, — na którym pomieścił nie mniej jak stopięćdziesiąt postaci. Rozmiary tegoż dostosowane były najdokładniej do ściany refektarza, na której zawisnął i gdzie miał trwać aż do końca świata.

Ale losy zrządziły inaczej. W roku 1789, po zwycięstwach armji francuskiej we Włoszech, rozpoczęło się masowe wywożenie włoskich dzieł sztuki do Paryża. I kiedy komisarze republiki przybyli do Wenecji, wybór ich padł między innemi i na „Gody w Kanie".

Olbrzymi obraz zdjęto ze ściany, przecięto na pół, poczem, skrupulatnie opakowany przetransportowano do Wenecji, skąd wozem zaprzężonym we woły przewieziony został do Liworna. Tam czekała już francuska fregata — i po długiej wędrówce przez Marsylję, Rodan, Kanały i Sekwanę, obraz znalazł się nareszcie w Paryżu, — w towarzystwie setek innych trofeów: marmurów, obrazów i innych dzieł sztuki.

Oprawiony w ramy, zawisł dnia 14 lipca 1800 w słynnym **„Salon carré"** Louwru, gdzie wisi dotychczas.

Groziło mu jeszcze niebezpieczeństwo ze strony Napoleona, który postanowiwszy obchodzić swe zaślubiny z Marją Luizą w Luwrze, kazał zawadzający ten olbrzymi obraz „wyrzucić" lub poprostu spalić... Groziło mu niebezpieczeństwo w r. 1815 ze strony Austrjaków, żądających wydania im tego obrazu... groziło mu bombardowanie Paryża w r. 1871 i komuna i Zeppeliny i gruba Berta...

Ale obraz pozostał nieuszkodzony, stanowiąc jeden z najcenniejszych obiektów paryskiego Luwru.

* * *

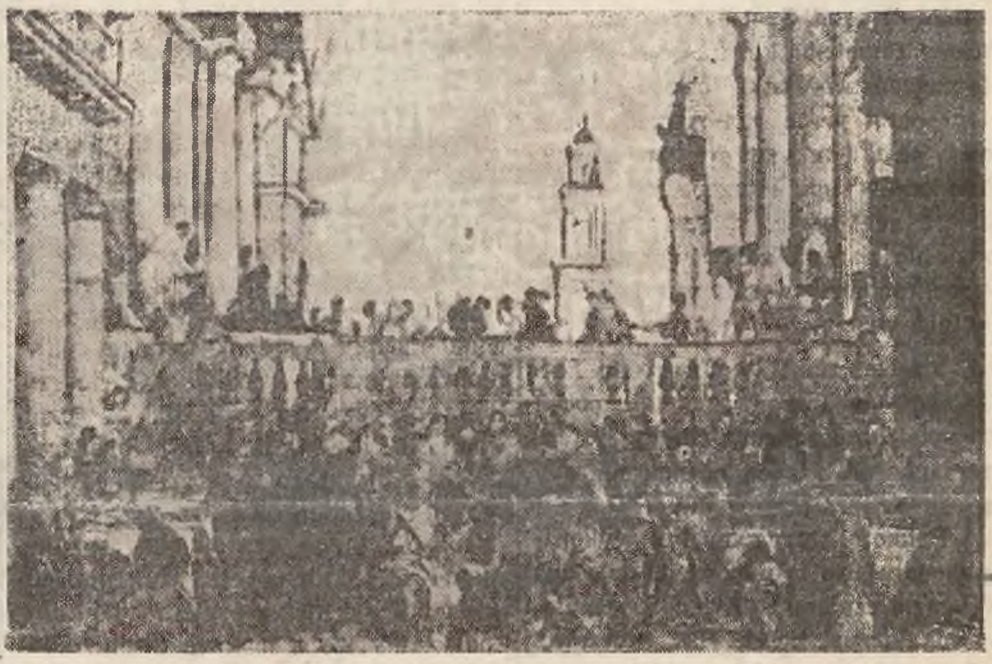
Obraz ma charakter wybitnie zdecydowanie świecki. Jest to wspaniała uczta — z epoki włoskiego renesansu.

Stoły suto zastawione, służba uwijająca się skrzętnie z półmiskami i daniami, nie brak nawet muzyki: wiole, flety i basy... Są rasowe psy i nieodzowny murzynek, podający kielich wina... A co za przepych i rozmaitość strojów!

O treści religijnej obrazu mówią właściwie tylko postacie Zbawiciela i Najśw. Panny, traktowane z całym pietyzmem, odziane we właściwe, proste i skromne szaty.

Reszta osób, — to prawie bez wyjątku portrety najwybitniejszych współczesnych osobistości.

A więc oblubienica, — to Eleonora Austrjacka, rodzona siostra Karola V., ubrana we wspaniałą suknię brokatową, przystrojona w kolję perłową. Oblubieńcem jej jest Alfons d'Avalos, markiz del Vasto, słynny wojownik i generał w służbie tegoż Karola V. którego postać znajduje się również na obrazie. A dalej widzimy: Franciszka I i sułtana Solimana i słynną Vittorię Colonna, markizę de Pescaro i dwóch dostojników kościelnych: kardynałów Bernardo Navagero i Karola de Lorraine. (Artysta skorzystał ze sposobności: podczas spotkania się obu dostojników na wyspie San Giorgio zrobił ich portrety).



Idzie potem długi szereg ówczesnych mistrzów pióra, dłuta i pendzla. A więc przedewszystkiem Aretino, występujący na obrazie w roli majordoma; dalej Tycjan, Tintoretto i sam Veronese, jako grupa „muzykantów".

Nie zapomniał mistrz i o swym bracie, Benedetto Caliari, słynnym architekcie, który ułożył mu i narysował wspaniałą perspektywę do jego obrazu. Wreszcie widzimy podobiznę znanego rzeźbiarza i medaljera, Francesco da San Gallo, żarliwego patrjoty, obrońcy bramy Alla Croce we Florencji podczas jej wojny ze Sienną.

* * *

Jednem słowem — obraz raczej historyczno - obyczajowy, genialny reportaż współczesnego życia, życia Wenecji z roku 1562. Jedynym anachronizmem są umieszczone na nim figury władców, z których większość, — w czasie gdy Veronese malował swój obraz, — już nie żyła.

Tu jednak opierał się artysta na współczesnych portretach i malowidłach, starając się skrupulatnie o jaknajwierniejsze odtworzenie właściwych rysów twarzy.

* * *

Obraz Veronesa spotkał się u współczesnych z wprost entuzjastycznem przyjęciem.

Francja, Hiszpanja, Anglja, Polska, Flandrja, robiły usilne zabiegi o nabycie oryginału lub chociażby kopji. Król angielski ofiarowywał Benedyktynom 40 tysięcy skudów za jego odstąpienie, — ale napróżno.

Veronese obrabiał jeszcze parokrotnie ten sam temat, — nie zdobywając się jednak nigdzie więcej na taki wspaniały rozmach i przepych dekoracyj. Dwa inne jego obrazy „Gody w Kanie" zdobią obecnie galerje w Madrycie i w Dreźnie

(R.)

Piewca miłości małżeńskiej

Przez pierwszych dziesięć lat po wojnie epoka wiktorjańska była w Anglji wyklęta, jej literatura odgrodzona od wszelkiej wartości, jej wybitni ludzie stanowili przedmiot pośmiewiska. **Tempora mutantur**, a akcja równa się reakcji. Tej zmiany i reakcji jesteśmy dziś świadkami. Raz po raz pojawiają się monografje o autorach wiktorjańskich, przypominające ich wnukom czy prawnukom, a najczęściej pisane z myślą o naprawianiu krzywdy i o wydobyciu z fali zapomnienia ludzi, którzy zasłużyli na to, aby ich pamiętano i czytano.

Coventry Kersey Dighton Patmore (1823 do 1896) zajmuje dość skromne miejsce w podręcznikach literatury. Dla powojennego pokolenia nazwisko jego było nieledwie tabu. Któżby tam interesował się poetą, który opiewał własną żonę i miłość małżeńską? Przypisywano tę aberrację wiktorjańskiej cnotliwości. Mało też dbano o religijne utwory Patmore'a. Młodszy od niego Franciszek Thompson, również katolik i również poeta religijny, miał zawsze czytelników, ale było to zapewne w związku z historją jego życia. Dręczony wyrzutami sumienia, że nie został księdzem, nędzarz i opjumista — Thompson błagał niebo o litość i znajdował ulgę w mistycznych zachwytach. Temu wyjątkowego rodzaju dekadentowi wybaczano jeszcze jego religijność, ale nie chciano jej wybaczyć Patmore'owi, który był pewny siebie, energiczny i miał powodzenie w życiu.

Przed Bożem Narodzeniem 1933 ukazała się obszerna monografja o nim Fryderyka Page'a („Patmore, studjum o poezji").

Patmore był synem literata i pracował jako bibljotekarz w Muzeum Brytyskiem. Od r. 1850 ogłaszał poematy, które miały wejść w skład większego cyklu i znane są pod wspólnym tytułem „Anioł w domu". Sam autor występuje jako Fryderyk i jako Feliks, głównym przedmiotem jest miłość, ale obok niej zajmują Patmore'a inne kwestje, między

innemi polityczne. Był on skrajnym konserwatystą, a może przewidywał, że demokratyzacja życia publicznego nie wyjdzie Anglji na dobre. Gdy w r. 1867 Disraeli jako przywódca konserwatystów ujął w swe ręce dzieło reformy i przeprowadził radykalną ustawę wyborczą, Patmore pisał o tem, jak następuje: „W roku wielkiej zbrodni, kiedy to fałszywi magnaci angielscy i ich żyd zabili ową poruczoną sobie wiarę, której bronić od szwanku podwójnie kazała im przysięga..." Można sobie łatwo wyobrazić, czem byli dla poety liberali.

O Gladstonie słyszymy: „Jego trąd jest tak zupełny, że ludzie nazywają go czystym". Tak swoiste poglądy na uznane wielkości nie przysporzyły z pewnością poecie popularności. Niewątpliwie przesadzał. Lecz dziś Anglicy coraz bardziej rozumieją, że wyścig reform w duchu wolnomyślnym nie wyszedł im na dobre, to też są wyrozumialsi.

Poezja Patmore'a odznacza się nietylko obfitością myśli, ale i pięknością wyrazu, którą uważał on za główną cechę, odróżniającą poezję od prozy

W r. 1864 ożenił się on po raz drugi, przeszedł na katolicyzm a porzuciwszy zajęcie w British Museum, osiadł na małym kawałku roli. Snuł dalsze plany poetyckie. Tematem, który sobie wybrał było małżeństwo Matki Boskiej. Wiemy, że rozpoczął pracę nad tym utworem, istnieją notatki przygotowawcze (zawierające porównania i przenośnie, które Patmore miał odziać w szatę wierszowaną), ale plan nie został wykonany, a gotowe fragmenty weszły w skład drobniejszych wierszy.

A przecież temat wydawał się Patmore'owi „najdoskonalszym dla poezji i najmniej poruszanym". Gdyby go dobrze wykonać, „żaden poemat miłosny nie ostałby się przy tym". Dlaczegoż więc Patmore zrezygnował z wykonania zamiaru? Na to odpowiedź daje oda XVI, gdzie czytamy: „Kwiatek pod płotem ma własną pieśń, łąka i drzewo, woda i wędrujący obłok znajdują wieszczów, którzy widzą i znajdują oddźwięk, jasną głośną melodją uderzają w uszy tłumu, głuchego przedtem. Jak żmija, budząc je tonami miłości. Tylko wizje otwartych niebios wydają proroków, nie umiejących śpiewać".

„Małżeństwo Matki Boskiej" miało być powtórzeniem „Anioła w domu", a raczej jego pogłębieniem i uduchowieniem. Patmore długo myślał nad koniecznem połączeniem rzeczy konkretnych z idealnemi — i ostatecznie zrezygnował. Rezultatem były „Ody".

Fryderyk Page stawia Patmore'a bardzo wysoko, niejedwie nie na czele angielskich poetów religijnych, przyznając mu niezwykłą subtelność psychologiczną. Monografja wywołała kilka recenzyj, których autorzy zgadzają się z tym poglądem i nawet licytują się z Page'm w pochwałach dla Patmore'a. Z tem wszystkiem trzeba powiedzieć że jak dawniejsze lekceważenie było niesprawiedliwe, tak dzisiejsze hymny mieszczą w sobie nieco przesady. Patmore grzeszy wielomównością, niepotrzebnie rozprasza się na szczegóły, a kusząc się o rzeczy wielkie i trudne, niezawsze je osiąga. Z drugiej strony szczerość uczucia, głębokość myśli i piękno wyrazu są jego niezaprzeczonemi zaletami. Można mieć nadzieję, że monografja Page'a da początek wskrzeszenia Patmore'owi takiego miejsca w literaturze, jakie mu się należy.

Władysław Tarnawski

Z życia kulturalnego Sowietów

Sowieckie książki przeciwgwiazdkowe

W krajach chrześcijańskich ukazuje się przed świętami Bożego Narodzenia cała powódź wydawnictw gwiazdkowych dla dzieci. Słynne były „powiastki wigilijne" Dickensa, tchnące duchem serdeczności i pokoju, a tak dobrze odźwierciedlające wesoły nastrój świąteczny. Wogóle godłem tych książeczek możnaby uczynić słowa „Chwała na wysokości, a na ziemi po kój ludziom dobrej woli".

Lecz urzędowy kurs sowiecki nie uznaje „chwały na wysokości" i chce aby na ziemi wyzbyto się rzekomych złudzeń co do niej. To też wydawnictwa, przeznaczone dla dzieci, są prze pojone propagandą antyreligijną.

Materjału szukano starannie po różnych literaturach. A więc spotykamy się tu np. z opowieścią Boccaccia „Pióro archanioła Gabrjela", w której chytry mnich pokazuje ludziom pióro, rzekomo uronione przez niebiańskiego wysłańca podczas zwiastowania, i twierdzi, że przy pomocy tej relikwji będzie czynił cuda. Dwaj chłopi kradną mu pióro i zostawiają wzamian węgle, ale niestropiony mnich twierdzi, że to węgle, na których przypiekano św. Wawrzyńca, i że również mają własności cudowne. Historja ta naturalnie ma wykorzeniać wiarę w cuda.

Jako przeciwniczka wiary figuruje stale w literaturze sowieckiej wiedza. Stąd między gwiazdkowemi wydawnictwami mamy książkę o Galileuszu, którego odkrycia Kościół zwalczał. Inne z tych wydawnictw opowiada dzieje pierwszego rosyjskiego drukarza Iwana Fiodorowa. Uznano go za niebezpiecznego czarownika, spalono mu prasę i dom, a jemu samemu ledwie udało się ujść z życiem. To znów spotykamy się z historją ziemniaków. Gdy je wprowadzono do Rosji, zabobonny lud uważał je za strawę szatańską i opierał się ich uprawie.

Wszystkie te opowiadania obliczone są, trzeba pamiętać, na umysłowość dzieci, ewentualnie bardzo prostych ludzi. Szalbierstwo średniowiecznego mnicha, który wyzyskiwał naiwność społeczeństwa, nie oddziała na człowieka, który wie o tem, jaką rolę cywilizacyjną spełniły zakony w tym okresie, który zresztą wie, że ma do czynienia z postacią zmyśloną. Historja Galileusza nie wstrząśnie wiarą tego, który wie, że Kościół oddawna po godził się z nauką i nie sprzeciwia się jej swobodnemu rozwojowi. Ale zupełnie inaczej zareaguje dziecko, pozbawione zmysłu krytycznego i skłonne do szybkich uogólnień. Zresztą należy pamiętać, że kropla wydrąża kamień. Propaganda antyreligijna czyha na każdym kroku i przeciwdziała systematycznie ewentualnemu wpływowi rodziny. Prowadzona zaś jest z energią, godną lepszej sprawy, i ze sprytem.

W samą ideę sprawiedliwego Boga godzi w innej książce sowieckiej francusko - żydowski komunista Barbusse. Przedstawia on lotnika, unoszącego się ponad dwiema walczącemi armjami. Obie modlą się o zwycięstwo. Której Bóg wysłucha? — zadaje sobie pytanie lotnik.

To znów życie Chrystusa przedstawione jest jako mit. Jeżeli nawet istniał, miał być tylko jednym z mnóstwa żydowskich nauczycieli religji. Tu sowiecki propagandowy pisarz staje wobec trudności: Jeżeli Chrystus był tak nic nie znaczącą osobą, jego nauka czemś tak niecieka wem, to jakim sposobem rozpowszechniła się tak szybko, obejmując cały świat cywilizowany? Ale od czego sofistyka? Słyszymy, że Rzymianie pragnęli, aby ich niewolnicy myśleli o życiu przyszłem i dawali się wyzyskiwać swym panom, więc popierali nową wiarę. Trzy wieki krwawych prześladowań — przemilczane.

Inna książeczka usiłuje udowodnić, że zwyczaj strojenia choinki istniał jeszcze u narodów pogańskich, poczem zwalcza objawienie dowodząc, jakoby chrześcijaństwo było kombinacją różnych dawniejszych wierzeń.

Szereg wydawnictw przeciwstawia religii pozytywne ideały, wystawiając człowieka jako pana stworzenia i zdobywcę nauki. Figuruje tu lot do stratosfery, przebycie w samochodach pustyni Kara - kum, zdobycie najwyższych szczytów górskich w Pamirze, wyratowanie jenerała Nobile przez łamacza lodów „Krassin", opłynięcie Syberji przez łamacza lodów „Sybirjakow" i t. p.

Wszystkie te wydawnictwa przeznaczone są do głośnego czytania na specjalnych „wieczorach antyreligijnych" i do transmitowania przez radjo. Oprócz tego polecono zachęcać młodzież do sportu, szczególnie w okresie świątecznym. Wedle teoretyków sowieckich bowiem ruch na świeżem powietrzu ma odwracać uwagę od zagadnień metafizycznych i zapobiegać mistycznej zadumie.

Widzimy tedy, że kampanja antyreligijna, w szczególności antychrześcijańska w Sowietach, bynajmniej nie słabnie, lecz postępuje naprzód, prowadzona wytrwale i systematycznie. Ale chrześcijaństwo w ciągu 19 wieków swego istnienia niejedno wi działo i niejedno przetrwało zwycięsko.

„Romeo i Julja" sztuką komunistyczną

Ciężka jest dola reżysera w Rosji Sowieckiej! Przyszła moda na sztuki klasyczne, a tu trzeba równocześnie pamiętać o propagandzie. Aleksiej Popow postanowił wystawić „Romeo i Julję", ale miał skurpuły, czy spotka się z uznaniem sfer decydujących. Niewiele myśląc, zwrócił się do Instytutu Marxa Engelsa i Lenina, przedkładając im tekst tragedji i prosząc o opinję. Oto, jaką ci uczeni w Piśmie dali mu odpowiedź po gruntownem przestudjowaniu „Romea i Julji":

„Potęga artyzmu Szekspira polega na jego druzgocącej krytyce kapitalizmu, który w owym czasie gwałtownie narastał i na bezwzględności, z jaką on, przedstawiciel starego feudalnego porządku, atakuje sprzedajną i zachłanną klasę średnią. Jego artystyczne jasnowidzenie odkryło w kapitalizmie te wstrętne cechy, które zaznaczyły się wyraźnie, gdy system ten ustalił się definitywnie — i dlatego to burżuazja boi się prawdziwego Williama Szekspira".

Wobec takiej opinji Popow wziął się z zapałem do wystawienia tragedji. W artykule, który na ten temat ogłosił, rozwinął myśli, wypowiedziane przez Instytut Marxowsko - Engelsowsko - Leninowski. Oto charakterystyczny wyjątek:

„Miłość Romea zarówno i Julji to papier lakmusowy, na którym odbijają się konflikty społeczne epoki. Prawdziwy dramat stanowi ich konflikt z własną klasą i giną oboje, ponieważ nie mogą z niej się wydostać."

Ex oriente lux! Dużo już napsuto papieru na ekscentryczne interpretacje dramatów Szekspira, ale takiej interpretacji chyba jeszcze nie było.

Jan Szarzyński

Serum przeciw rakowi

Niemiecki trust barwików chemicznych zapowiedział przed paru tygodniami, że rozpocznie sprzedaż środka przeciw rakowi. Ma on być wynalazkiem prof. Fischery„ dyrektora instytutu terapji raka w Medjolanie, ale wypróbowany został w Niemczech. Podobno okres eksperymentalny trwał bardzo długo i w setkach wypadków osiągnięto pomyślne wyniki. Prof. Domargh, dyrektor eksperymentalnego instytutu patologicznego, który prowadzi trust zwrócił się do niemieckiego ministra propagandy w sprawie sposobów rozszerzenia środka, który wedle niego sprowadzi przewrót w leczeniu raka i prawdopodobnie uczyni zbyteczne operacje. Do wynalazku doprowadziły badania mikroskopowe krwi chorych na raka. Przed chorobą tą chroni pewna substancja, którą zawiera zawsze krew dzieci i młodych, ale która czasem znika w średnim wieku i w starości. Substancja ta stanowi główny składnik serum. Jego zastrzyknięcie chroni zdrowych przed rakiem, u cierpiących na tę straszną chorobę powstrzymuje dalszy jej postęp.

Tyle już razy alarmowano świat rzekomem odkryciem środka przeciw rakowi, że wszelkie podobne wiadomości trzeba brać ostrożnie. Ale daj Boże, aby tym razem zapowiedź się sprawdziła.

—o—

Paryskie triumfy Szekspira

Paryż, w styczniu

Szekspir nigdy nie był we Francji zbyt popularny. Prawda, że pisano o nim, i naśladowano go —z tem wszystkiem publiczność teatralna czuła w nim zawsze coś obcego, a byli i krytycy, jak Sarcey którzy nigdy z nim się nie pogodzili. Być może, iż wynikało to z niemożliwości naśladowania w języku francuskim jego głównej formy, wiersza białego. Proza i aleksandryny — jedno i drugie brzmi zupełnie odmiennie.

Przyszedł jednak moment, kiedy publiczność paryska zasmakowała w angielskim dramaturgu. **Atelier** gra „Ryszarda III" w przekładzie Andrzeja Obey, na tle stylizowanych dekoracyj średniowiecznych. Szczególnie Tower londyński przed którym dzieje się cały szereg scen, wygląda niezwykle malowniczo. W **Odeonie** wznowiono „Kupca weneckieg w inscenizacji z przed kilku lat Firmina Gemier zmarłego w grudniu 1933. Zdaje się, że powodzenie należy głównie przypisać napływowi Żydów niemieckich. Ale prawdziwe je **Comedie Francaise**, gdzie grają „Korjolana". Wydobyto z tej tragedji jej wszelkie możliwości deklamacyjne i jej głębokość myśli, postacie potraktowano posągowo, a przytem świetnie wyćwiczono sceny zbiorowe — sceny bitw zamieszek i wyborów.

Przedstawienie to jest wypadkiem dnia — tem bardziej, że każdy znajduje w „Korjolanie" miłe dla siebie aluzje polityczne. Zwolennicy silnego rządu, faszyści i monarchiści rozkoszują się głupotą i chwiejnością tłumu oraz przewrotnością trybunów. Pewien deputowany lewicowy wystąpił nawet z atakiem na teatr utrzymywany przez państwo, zarzucając mu tendencje antydemokratyczne. Z tem wszystkiem arystokracja rzymska wychodzi w tragedji nie o wiele lepiej. Opuszcza nikczemnie swego ołowego przedstawiciela, a ten popełnia zdradę... Nie brak tedy ustępów, które najzagorzalszy lewicowiec może oklaskiwać z czystem sumieniem.

N. P.

—o—

Kobieta chińska

Konfucjusz mówi: Kobiety Kataju! winnyście posłuszeństwo rodzicom w domu, nauczycielom w szkole, mężom poślubionym.

Napewno Konfucjusz nie myślał tak źle, jak to potomność jego słowa zrozumiała i co z kobiety zrobiła.

Wiele wieków trwała niewola niewiasty chińskiej.

Jako dziecko cierpiała i musiała się wstydzić, że jest płci żeńskiej —

Małżeństwo chińskie nie spełniało celu, jeśli było bezdzietne.

Córka niewiele poprawiała stanowisko matki. Dawała wprawdzie pewne korzyści rodzicom, pomagając przy gospodarstwie, czy też spełniając najniższe posługi, ale równocześnie sprawiała i kłopoty, bo na dziewczynę trzeba i więcej uważać i wywianować, aby zachęcić przyzwoitego męża, zresztą kłopot wychowania córki nie opłacał się, bo wychodząc zamąż nie należała już więcej do swej rodziny. Mąż ją posiadał, a z nim jego rodzice i jego krewni.

Gdy rodzice zawarli już tranzakcję ślubu, poszła do jego domu i tu pierwszy raz zobaczyła wybranego, który też przeżywał emocje niepewności. I on też nie miał pojęcia, czy wybrana przypadnie mu do gustu.

Tu rozpoczęła swą służbę pełną poświęcenia i uległości.

Gdy zrodziła syna była dumną, szczęśliwą, poważaną. I teraz już czuła się pewną w domu rodziny męża. Teściowie, szwagrowie, dziadkowie, powinowaci i służba już nie mogli z niej drwić. Dała swemu mężowi syna, więc spełniła swój cel. Odtąd życie jej toczyło się spokojnie, nie nieszczęśliwie. Widywała się ze swymi rodzicami i nawet gościć ich mogła u siebie. Jeśli miała rodzeństwo pomagała im i bez onieśmielenia rozmawiała z nimi. Młodsze siostry marzyły o jej szczęściu, najstarsza zazdrościła, bo wedle zwyczaju miała pozostać panną, by zająć się gospodarstwem swej matki. Jeśli w swem pożyciu małżeńskiem znajdywała kolce, to nie były



Chińska kobieta z ludu

one zbyt bolesne. Jeśli nawet zamożny mąż przywiódł do domu konkubiny, nie były one dla niej groźne. Mogła je nawet bić i wymyślać. Była matką pierworodnego i dzieci konkubiny nie miały prawa do majątku. Mogły najwyżej bawić się z jej synem i jemu usługiwać.

Takim był los kobiety, która w małżeństwie legalnem urodziła syna. — Jeśli nie była najstarszą i nie objęła gospodarstwa rodziców, a małżeństwo nie doszło do skutku, wówczas jedno pasmo cierpień, wzgardy i wysługiwania się krewnym, było udziałem starej panny. Nienajgorszym wyborem było wstąpienie do buddyjskiego klasztoru i oddanie się kontemplacji, czy też zbieraniu ofiar dla współ - zakonnic.

Może gorszy los czekał żonę nie mogącą przedłużyć egzystencji rodziny w osobie potomka. Mąż adoptował syna konkubiny i tem samem żonę spychał na plan daleki, bo była istotą bezużyteczną, budzącą tylko odrazę, nienawiść i wymówki zawiedzionej rodziny.

Dla młodej ładnej panny chińskiej istniała jeszcze jedna droga, droga występku. Ale występku określonego.

Przy cesarskim dworze lub w pałacu magnata mogła zostać kurtyzaną—artystką. Musiała być muzykalną, inteligentną i po wielu ciężkich próbach i ćwiczeniach mogła swemi produkcjami uzyskać sławę i uznanie. Piękny taniec, wykształcenie i znajomość literatury dawały jej wstęp wszędzie. Było zaszczytem ją poślubić. Nic dziw nego. Poza nią, przeważna ilość chińskich kobiet nie umiała czytać, pisać, a język ich redukował się do kilku gospodarskich wyrażeń. Przeciętna kobieta nie miała wiele okazji rozmawiania z mężem, nię mówiąc już o mężczyznach z poza rodziny.



Pamiątki barbarzyństwa: zniekształcone stopy skutkiem krępowania

I te chińskie kurtyzany, stały się dźwignią emencypacji kobiety chińskiej.

Później powstały misje, szpitale, zatrudniające zawodowo kobiety. A potem republika i demokracja odsuwały dalej kamień gniotący przez wieki płeć piękną.

Dziś dużo zmieniło w jej ewolucji. Chiny gwałtownie się modernizują, nadrabiając to co dawny konserwatyzm zaniedbał.

Trudno jednak w starożytnym olbrzymim kraju, tysiące lat w ciągu jednej chwili przemienić. Do dziś dnia archaiczne przedwiekowe stosunki, utrzymują się w różnych częściach kraju.

Emancypacja najwięcej postąpiła w miastach. W takim zeuropeizowanym czy zamerykanizowanym Szanghaju, najwięcej oczywiście wulkanicznych przewrotów. Tu kobieta chińska nie wiele ustępuje w wolności kobiecie Zachodu. Zatrzymała swój gustowny strój, uwydatniający piękną smukłą figurę, ale obywatelka Szanghaju napewno nie poślubi męża, zanim go przynajmniej nie oglądnie.

Jako przejaw wolnomyślnych poglądów młodej płci pięknej, warto przytoczyć sensację, której widownią był Szanghaj.

Uczenice szkoły Wu Pen w Nantao (chińska część Szanghaju) urządziły bunt przeciw władzom szkolnym, naznaczającym nowego kierownika, znanego przeciwnika postępu feministycznego w Chinach. Kierownik Kung — Chan przybył rano do swego warsztatu pracy i zamierzał wobec licznie zebranych dziewcząt, wygłosić odczyt na temat cnót kobiety chińskiej.



Nowoczesna Chinka nie różni się niczem od kobiet z Zachodu

Zanim jednak zdążył rozpocząć swą przemowę, panienki zażądały, przyjęcia z powrotem dwu uczenic, które relegowano za demonstrację przeciw nowemu dyrektorowi.

Gdy kierownik odmówił zadośćuczynienia temu żądaniu, dziewczęta rzuciły się na wychowawcę i dotkliwie go pobiły. Poczem zamknęły go w sali, a druty telefoniczne przecięły, uniemożliwiając kontakt z miastem.

W kilka godzin później centralne władze szkolne podejrzywając katastrofę, ruszyły do szkoły i dopiero przy pomocy policji udało się uwolnić bohatera walki o dawne tradycje.

Niezależnie od rękoczynów, dziewczęta postawiły ultimatum, domagają się dymisji nowego pedagoga, a mianowicie nowego, uznanego przez autonomiczne ciało wyłonione z grona uczenic.

Szkołę zamknięto na kilka dni, zamierzając potem urządzić nowe wpisy

W międzyczasie jednak policja musiała pilnie strzec budynku szkolnego, gdyż były pewne dane, że panienki przypuszczą atak i zdobędą szkołę, umieszczając może na dachu jakiś wolnościowy symbol.

Szanghaj — grudzień 1933.

J. WIELAWSKI i W. WINIARZ.

Dwa kierunki awangardowe
we współczesnej literaturze polskiej

Na początku były w powojennej literaturze polskiej **dwie awangardy.**

Rodowodu ideowego pierwszej z nich, którą określa się nazwą **„ludowości“**, należy szukać w ekspresjonistycznym **„Zdroju“ poznańskim.** Oba te kierunki (mające swe źródło w romantyzmie) łączy zresztą nietylko pokrewieństwo ideowe, ale i osoba Zagadłowicza, który po upadku „Zdroju“ redagował wspólnie z J. N. Millerem **„Ponowę“**, a następnie stanął na czele grupy poetów beskidzkich, zrzeszonych w „Czartaku“. Należy jednak zaznaczyć, że zarówno Zegadłowicz jak i inni poeci „Czartaka“ zastrzegali się przeciwko przypisywaniu im miana poetów ludowych. Obcą im była, jeżeli idzie o t. zw. ludowość w poezji, zarówno estetyczna (czy estetyzująca) postawa poetów doby romantycznej, jak społeczno-humanitarne tendencje pozytywistów. W ludzie upatrywali czartakowcy ogrom siły witalno - duchowej, zrodzonej ze stałego, bezpośredniego obcowania z przyrodą. Siła ta, powodując częste **zacieranie się w duszy ludu granicy między rzeczywistością widzialną a ponadzmysłową,** ułatwia przenikanie się obu tych sfer.

Dlatego też owi świątkarze beskidzcy i owe powsinogi, których perspektywę widzenia przejął Zegadłowicz a z nim wszyscy czartakowcy, służą w zasadzie do zobiektywizowania i uzewnętrznienia pewnych przeżyć i wzruszeń poetyckich. Poeci „Czartaka“ pragnęli przedewszystkiem przejąć od ludu odznaczający się prostotą styl uczucia i wyobraźni oraz pełną naiwnej wiary i nadziei postawę wobec świata. Jeżeli używali przytem stylizowanej gwary oraz właściwej tylko poezji ludowej formy (piosenka, ballada, czy godzinki) — to tylko dla podkreślenia finezyjnej prostoty treści swych poezyj.

Obecnie jednak poezja „ludowa“ czartakowców należy do przeszłości, gdyż tylko **Kozikowski,** ostatni niedobitek z szańców „Czartaka“ twierdzi jeszcze, że „czucie jego Beskidem faluje i wzrasta“. Okres „ludowości“ we współczesnej literaturze polskiej można uważać za całość zamkniętą.

* * *

Drugi kierunek awangardowy w powojennej poezji polskiej, pełen podziwu dla tworów nowoczesnej techniki, dla miasta i maszyny z pogardą odwrócił się od ludowości. Zaczęło się od „szaleństw“ **futuryzmu,** który odrzucając wszelką tradycję, uznane kanony estetyczne i zasady składni gramatycznej, opartej na logice, głosił rewolucję w dziedzinie słowa poetyckiego. Jakkolwiek od bankructwa futuryzmu dzieli nas niedługi stosunkowo okres czasu, trudno nie stwierdzić, że był to kierunek

spreparowany dla „epatowania burżujów“ i jeżeli wspomina się dziś o nim, to dlatego tylko, iż wskazał on na pewne postulaty statyczne i zagadnienia, które dotychczas nie były przez poetów brane pod uwagę.

O wiele poważniej niż futuryści pojęli próbę unowocześnienia poezji kontynuatorzy ich programu ideowego: **formiści**. Skupieni dokoła krakowskiej „Zwrotnicy“, w kilkunastu numerach tego pisma sprezentowali zasady teoretyczne nowej poezji, aby je następnie rozbudować na łamach „Linji“*). Zamieszczone w części teoretycznej tego czasopisma artykuły: „Forma nowej liryki“ (Przybosia), „Nowa budowa poetycka“ (Brzękowskiego, który ponadto zebrał swe uwagi w osobnej rozprawie**), oraz „Świadome pisarstwo“ (Kurka) pozwalają przedewszystkiem stwierdzić, że nowatorstwo poetyckie „linjowców“ oznacza **inwazję intelektu w dziedzinę poezji.**

Rzecz jasna, że konsekwencja tego jest nieuznawanie w poezji natchnienia, które J. Kurek nazywa „wielką plagą, utrudniającą zrozumienie poezji jako sztuki“. Nowa poezja — zdaniem „linjowców“ — jest **organizowaniem wzruszenia.** Utwór poetycki nie opiera się zatem na zasadzie treściowej, gdyż ani nie opisuje, ani nie opowiada; ma on w sposób **bezpośredni** wywoływać w czytelniku reakcję uczuciową. Warunkiem wywoływania tej reakcji jest świadome budowanie utworu poetyckiego w myśl pewnych zasad (celowość, ekonomja), pomnożonych o stałą samokontrolę.

Ponieważ istotną wartość w poezji mają nie poszczególne słowa, lecz ich zespoły (zdania, okresy), przeto zasadniczym elementem nowej poezji jest **metafora** (przenośnia), względnie zdanie metaforyzowane lub dłuższy okres, zbudowane **na podstawie wizualnej lub dźwiękowej.** Taka metafora nietylko zawiera stosunek dwóch pojęć lub symbolów, ale też posiada w sobie ładunek emocjonalny. Działa na wyobraźnię, wywołując równocześnie reakcję uczuciową. Ponadto poeci-nowatorzy są przeciwnikami pointy, gdyż uważają, że wiersz powinien mieć w całości swej jednakowe napięcie. Dlatego też stosują t. zw. elipsę, czyli odrzucają przenośnie, które nie mają wartości emocjonalnej — inaczej mówiąc, stosują **zasadę skrótów.**

Ten **telegraficzny liryzm** nowej poezji, zrywającej w dodatku — jak wynika z tego, co napisałem — z realistycznem ujmowaniem (opisywaniem) przeżyć i wzruszeń, wymaga **nastawień twórczych u czytelnika.** Brak twórczej współpracy czytelnika czyni tę poezję niejednokrotnie wprost niezrozumiałą.

• • •

„te same gwiazdy
wyszeptały wieczór jak zwierzenie
latarnie wyszły z ciemnych bram na ulicę
i w powietrzu cicho stanęły
zmrok łagodnie przemienia przestrzenie
ogrody opuściły swoje drzewa
szare domki z nad rzeki — spłynęły
w niskich brzegach wśród olch płynie tal

tylko horyzont uchyla nieba
księżycem
i droga długo wiezie we wspomnienie
i twoje dłonie sieją między nami dal

Prawdopodobnie każdy, czytając przytoczony wiersz odczuwa zawarte w nim piękno. Ale nie wszystkie konstrukcje poetyckie Przybosia czy innych „linjowców“ obejść się mogą bez komentarza. Słusznie też w podtytule „Linji“ czytamy: „głos poezji idącej“.

Władysław Pańczak

*) Linja, front ogólny, głos poezji idącej, 1931—1933, Kraków

) **Jan Brzękowski: Poezja integralna, Bibljoteki „a. r“ tom 5. W-wa, 1933.

Środki nasenne

Wśród leków, jakiemi posługuje się współczesna medycyna, szczególnie doniosłą rolę odgrywają środki nasenne.

Z pośród tych ciał na pierwsze miejsce wysuwa się morfina.

Znaczenie tego ciała ujawniło się zwłaszcza od roku 1855, — gdy Wood zastosował ją w postaci zastrzyków podskórnych, wskutek czego morfina dostaje się odrazu do krwi. Używanie jednak morfiny, jest jak wiadomo, szkodliwe ze względu na zgubny nałóg morfinizmu, powodowany przez przyzwyczajanie się do niej. Zaczęto więc usilnie pracować nad wynalezieniem środka, któryby mógł zastąpić morfinę bez szkody dla organizmu. Pierwszym środkiem tego rodzaju okazał się chloral, związek zbliżony nieco do chloroformu, a po nim powstał cały szereg innych. Okazało się bowiem, iż zdolność usypiająca właściwa jest wielu związkom chemicznym, należącym do odrębnych grup. Wszak nawet zwykły alkohol jest także związkiem nasennym.

Niektóre środki nasenne mają również tę niedogodność, iż działaniu ich towarzyszą pewne niepożądane objawy uboczne. Środkiem pozbawionym tego rodzaju objawów, okazał się weronal, otrzymany przez Emila Fischera podczas badań nad pochodnemi mocznika.

Zadaniem środków nasennych jest spowodowanie snu, możliwie zbliżonego do snu naturalnego. Niektóre środki nasenne wywołują sen tak mocny, iż podczas niego mogą być wykonywane najcięższe nawet operacje chirurgiczne i chory wcale nie odczuwa bólu. Pierwszym środkiem tego rodzaju był eter, otrzymywany dość łatwo z alkoholu. W tym celu alkohol destyluje się z kwasem siarkowym i dlatego eter bywa nazywany eterem siarczanym, choć siarki zupełnie nie zawiera. Eter od[illegible] został przez Cordusa w roku 1[illegible], a już w r. 1541 Teofrastus Bombastus Paracelsus wspomina o jego w[illegible] usypiaj[illegible] „dla s[illegible] słodkiego, kury go chętnie piją, zasypiając potem na pewien czas, lecz budzą się bez szkody dla zdrowia“.

Dopiero jednak po 300 latach wysnuto wniosek praktyczny z doświadczeń Paracelsa na kurach. Doświadczenia te wykazały, iż eter sprowadza sen głęboki, nie powodując szkody dla zdrowia. Myśl zastosowania eteru do usypiania ludzi rzucił poraz pierwszy chemik amerykański Jackson w roku 1846; namówił on dentystę Mortona, aby usypiał eterem pacjentów przed wyrwaniem zębów. Doskonałe wyniki tego zabiegu tak zachęciły chirurga Warrena, iż odważył się dokonania operacji na chorym, uśpionym zapomocą eteru, aż do zupełnego znieczulenia; stało się to dnia 17 października 1846 r. Od dnia tego rozpoczyna się operowanie chorych bez bólu.

Oczywiście rozpoczęto natychmiast energiczne poszukiwania za innemi środkami, bardziej odpowiedniemi niż eter. W owych czasach podczas operacji lekarze posługiwali się często narzędziami rozpalonemi w ogniu, eter zaś jest związkiem b. łatwo zapalnym. I oto już w r. 1847 Simpson zalecił używać do usypiania chorych chloroform, który niemal wszechwładnie zapanował w chirurgji i używany jest do dziś dnia. Niemniej jednak wciąż czynione są wysiłki, aby i ten środek zastąpić przez lepszy i mniej niebezpieczny. Bardzo często też stosuje się chloroform w mieszaninie z eterem.

Obok środków usypiających coraz szersze zastosowanie w chirurgji mają środki znieczulające, które zastrzyknięte, lub roztarte w danem miejscu ciała powodują jego chwilowe znieczulenie i umożliwiają bezbolesną operację.

Dziś medycyna rozporządza wielką ilością doskonałych środków nasennych, a niewątpliwie trwający rozkwit chemji lekarskiej będzie i w tej dziedzinie przynosił coraz to nowe zdobycze.

Upaństwowienie radja w Norwegji

Minął czas kiedy radjo traktowano jako miłą i nieszkodliwą zabawkę, do której zajęte wielką polityką czynniki oficjalne, nie przywiązywały wagi względnie przywiązywały ją tylko w tej formie, że skrupulatnie pobierały podatek od zarejestrowanych abonentów i od udzielanych koncesyj na budowę stacyj. Nawet tak liberalne państwa jak: Szwecja i Norwegja, zerwały z systemem prywatnej gospodarki radjowej i upaństwowiły radjofonję. Ostatnio na posiedzeniu gabinetu norweskiego mianowany został nowy dyrektor Norks Rikskringkasting, gdyż tak się nazywa obecnie państwowe radjo norweskie, które powstało z połączenia pięciu prywatnych towarzystw radjowych posiadających becnie 17 stacyj nadawczych.

Norks Rikkringkasting podlega bezpośrednio ministerstwu Wyznań Religijnych i Kultury i będzie zarządzane przez pięciu dyrektorów, mianowanych na cztery lata przez króla. Technicznie podlegać będzie radjo norweskie ministerstwu Poczt i Telegrafów. Najbliższe Oslo stacje nadawcze Fredrikstad, Hamar i Porgrunn, będą transmitować główny program stolicy, drogą retransmisji, inne zaś przy pomocy kabli. Nowa dziesięciokilowatowa stacja nadawcza w Vadsö, która będzie w najbliższym czasie uruchomiona na najbardziej wysuniętym na północ krańcu Norwegji, będzie korzystać z urządzenia krótkofalowego do retransmisyj programów centralnej rozgłośni.

F. P.

—o—

PAUL VERLAINE

„A Horatio“

Druhu mój, — nie czas dzisiaj na brzęki gitary,
minął czas kabaretów, pojedynków, zwad,
których w każdej okazji szukałeś tak rad,
i lej naszej pustoty banalnej bez miary.
Oto dziś ku nam idzie, — przyjacielu stary,
coś z wszystkimi hulaki żyleś za pan-brat,
coś się w każdej okazji spisywał jak chwat,
coś równie umiał wzniecać, jak uciszać swary. —
Idzie ku nam przez niebo Elzenoru mgliste
coś, co, na honor, wiele przykrzejsze zaiste,
niż Ofelia, dzieweczka naiwna a słodka, —
To widmo niezbłagane. — Ręki groźnym ruchem
woła nas, — każdy krok jej wali echem głuchem,
a uciec przed niem, — wierzaj, niema na to środka.

J. M. de HEREDIA

A Sextius

Niebo jasne, na morzu kołyszą się barki,
sad kwieciem obsypany, — i wśród łąk zieleni
już się więcej szron biały opalem nie mieni, —
woły w staniach ku słońcu wyciągają karki.
W[illegible] — le[illegible] v, obarc[illegible]
wiekiem, czuiem już śmierci bieg cichy a szparki.
Więc używaj żywota, — sprostuj stare barki,
patrz, — stoją w kubku kostki i wino się pieni.
Życie krótkie Sextiusu, wiek ku ziemi gniecie,
a gdy cię łódź Charona raz przez Styx przewiozła
już ci nigdy się wiosna nie wróci świetlana!
Pójdźmy więc w gaj zielony, — toż to pora przecie
by ofiarować ku czci kosmatego Pana
jagnię o białem runie lub czarnego kozła.

Przełożył KAZIMIERZ RYCHŁOWSKI.

Co to jest Londyn?

Znany francuski pisarz Paul Moraud tak określił stolicę angielską:

Londyn jest wytworem kompromisu, kompromisu między lądem a wodą, między elementem germańskim a łacińskim, między państwem a osobnikiem, między nowością a zwyczajem, między słońcem a mgłą.

Pomysłowi Japończycy

Angielskie gazety przynoszą skargi na nieuczciwe metody handlu japońskiego. Między innemi opakowanie mydła, wyrabianego w Jokohamie a sprzedawanego w Hong-Kong do złudzenia przypomina opakowania, jakiego używa jedna z wielkich fabryk brytyjskich. Przy tej okazji przypomniano sobie następującą historję: Za czasów największej świetności smutnej pamięci Kreugera jego zapałki były najbardziej poszukiwane nawet w Azji. Wobec tego Japończycy przechrzcili jedną ze swych wysp, na której są wielkie fabryki zapałek, na „Ivar Kreuger“ poczem mogli już z czystem sumieniem nazwę tę umieszczać na pudełkach.

Praktyczny lekarz

Zniecierpliwiony, że pacjenci nie płacą pewien młody lekarz meksykański wylepił swój pokój przyjęć nieuregulowanemi rachunkami. Na każdym z nich jest wyraźnie wypisane imię i nazwisko.

Monte Carlo zagrożone

Nowa ustawa francuska zezwala na grę w ruletkę i w trente et quarante. Wobec tego obie niebezpieczne rozrywki zostają wprowadzone przez kasyno w Cannes. Odbywają się odpowiednie przygotowania, w szczególności kursa dla krupierów. Idzie o konkurencję z obcemi domami gry w Monte Carlo, San Remo i w Ostendzie, które dotychczas ściągały francuskich zwolenników hazardu ze szkodą dla krajowych kasyn. Rząd stanął na stanowisku, że lepiej pozwolić ludziom grać się we Francji, niż patrzeć na to, jak wywożą pieniądze zagranicę.

Ustawowa ochrona staropolskich gatunków drzew owocowych

Na noworocznem posiedzeniu Rady Ministrów podjęto scalenie różnych ustaw i przepisów o ochronie przyrody dla całej Polski. Potrzeba tego rodzaju ustawy jest konieczna ze względu na wandalizm nieraz bez wiedzy niszczący różne objekty, szczególnie pamiątkowe stare drzewa.

Ustawa o ochronie przyrody w Polsce powinna szczególnie objąć **staropolskie gatunki drzew owocowych**, które pod naporem katastrofalnej zimy z r 1929 na 1930 w znacznej mierze i ilości zniszczały. Również nieroztropna propaganda rozbudowania sadownictwa powoduje padanie pod siekierą starych a zdrowych drzew owocowych dla chęci zasadzenia odmian szlachetnych z zagranicy importowanych a może w wielu wypadkach do naszego klimatu niedostosowanych.

W tym wypadku powinna być gruntowna wiedza i wielka rozwaga zastosowana, czy dane staropolskie drzewo owocowe, zdrowe, może być wycięte lub nie.

Stare drzewa owocowe olle są zdrowe w pniu, można odmładzać znanemi sposobami przez wycinanie starych konarów na pół uschniętych, zaś rany należy zasmarować maścią ogrodniczą, młode pedy zostawiać na nowe gałęzie.

Staropolskie drzewa owocowe należy ochraniać ustawowo z następujących powodów:

1) że są one odporne na mrozy i choroby,

2) że chociaż dostarczają owocu niezbyt na surowo smacznego, to jednak po ususzeniu na suszarni i po ugotowaniu jest on zupełnie dobry, zdatny do jedzenia,

3) że staropolskie samosiejki dostarczają znakomitego nasienia na dziczki dla zakładów szkółkarskich.

4) że owoc ich chociaż niezbyt efektowny, niehandlowy, jest ważnym artykułem do opędzania potrzeb w gospodarstwie wiejskiem.

5) drzewa owocowe pięknie rozrośnięte, chociaż stare, upiększają gospodarstwo, ogród młody i okolicę.

6) drzewa stare owocowe są nieraz bardzo ważną ochroną przed wiatrami huraganowemi dla domów, zaś przy gęstem zabudowaniu wsi domami, zaporą przed rozszerzaniem się pożaru.

7) stare drzewa owocowe są schronem dla śpiewaków w czasie burz, oraz miejscem do budowy gniazd na wiosnę.

8) stare drzewa w ogólności są niememi źródłami historycznemi dla historyi powstania pewnych figur, kościołów czy też osad ludzkich.

9) wkońcu pietyzm dla przeszłości nakazuje zachowanie prastarych gatunków drzew owocowych.

W Lachowicach koło Żywca w „Zagrodzie Sikorów" Nr. 167. w miejscu rodzinnem autora, zachowało się **10 sztuk staropolskich gatunków drzew owocowych**, których owoce są zupełnie dobre.

Dlaczego te drzewa dotychczas nie zachorowały?

Ojciec autora, Marcin, 82-letni starzec, ilekroć poruszaliśmy sprawę wycięcia starych drzew, zawsze nam, synom, mówił: „nowe drzewa sadźcie, ale stare szanujcie, bo przez wieki chroniły nas od burz, wiatrów i piorunów, zaś owocami swemi karmiły nas w głodnych czasach. Zresztą pamiętają one czasy królów Polski, Kościuszkę, rozbiory, powstania. Te stare drzewa to dobrodzieje dla całej naszej rodziny".

W tych prostych słowach mieści się główny powód, dla którego stare drzewa owocowe powinny znaleźć ustawową ochronę.

Aby tego dokonać w całej Polsce, trzeba, aby odpowiednie czynniki, przy pomocy ludzi fachowych, dobrej woli, zebrały dane okazy, ujęły je w odpowiedni spis, zaopatrzyły poszczególnemi nazwami i tabliczkami, co ze względów naukowych i oświatowych jest rzeczą pożądaną, konieczną i kulturalną.

Prof. Ludwik Sikora

Ze świata książki

Marja Kasprowiczowa: „Dziennik", część V. „Harenda". (Wyd. Dom Książki Polskiej, Warszawa). Pojawienie się tej piątej części "Dziennika" było do pewnego stopnia niespodzianką. Choć bowiem wiadomem było, że Kasprowiczowa kontynuuje spisywanie swych pamiętników, — zdawało się, ż epublikacja skończy się na dwóch wydanych poprzednio tomach, obejmujących okres współżycia autorki z poetą aż do jego śmierci.

Część piąta obejmuje okres czasu od roku 1926 do lata r. 1933 tj. do momentu uroczystego przeniesienia zwłok wielkiego poety do mauzoleum na Harendzie. Zawiera tedy niejako kronikę prac koło zbudowania tego mauzoleum i połączonych z tem zabiegów.

Oczywiście nie brak i w tym tomie licznych ciekawych szczegółów i cennych wspomnień o Kasprowiczu. Obok tego jednak znajdujemy w nim dużo refleksyj i uwag krytycznych na temat współczesnych stosunków w Polsce oraz ludzi, z którymi autorka miała sposobność bliżej się stykać.

Cyprjan Norwid: „Inedita" (edycja z funduszu wydaw. Leopolda Wellisza. skład główny księgarnia J. Mortkowicza, Warszawa). Pod zbiorowym tytułem Inedita wydane zostały w trzech tomach wszystkie nieznane i niepublikowane dotąd autografy Norwida, jakie miał do dyspozycji Miriam - Przesmycki. A więc poezje, rozprawki „epistolarne" i 3-aktowa tragedja „Pierścień wielkiej damy", odnaleziona przez Miriama w papierach Teofila Lenartowicza. Całość wydana wyjątkowo pieczołowicie, na czerpanym papierze, zaopatrzona jest w obszerne komentarze napisane przez Miriama.

Jak słychać „Pierścień wielkiej damy" zamierza wystawić Teatr Polski w Warszawie.

Jerzy Bandrowski: Na polskiej fali, powieść dla młodzieży, wydanie III. (Dom Książki Polskiej. Warszawa). Sam fakt pojawienia się trzeciego już wydania tej pięknej książki świadczy najwymowniej o jej poczytności i trwałej wartości. Zwłaszcza obecnie, gdy wśród młodzieży naszej wzrasta coraz silniej pociąg do naszego morza i zainteresowanie dla polskiego wybrzeża i ludności kaszubskiej.

Książka ma dużą wartość dydaktyczną, a dzięki interesującej fabule i pięknym zdjęciom fotograficznym zaciekawia młodocianego czytelnika.

Ksenia Żytomirska: Wiersze (Skład główny Dom Książki Polskiej, Warszawa). Zbiór pięciu cyklów wierszy, świadczących o prawdziwym, dużym talencie autorki, która ma naprawdę coś do powiedzenia, umie patrzeć na życie i jego przejawy i umie myśli swe ubrać we właściwą formę. Doskonałe zwłaszcza pełne życia i kolorytu są jej obrazki ze wsi, gdzie nieraz w kilku czy kilkunastu wierszach zamyka kompozycję wręcz artystyczną, niesłychanie suggestywną, lśniącą się wszelkiemi barwami palety malarskiej.

CZESŁAW NANKE: „Europa po kongresie wiedeńskim (1815—1914)". Podziałka 1:2.500.000. Rozmiary 170 × 140 cm. (Książnica - Atlas, Lwów -- Warszawa 1933).

Dla wieku XIX nie istniały dotychczas mapy historyczne, a w nauce posługiwała się szkoła polska przedwojennemi politycznemi mapami Europy, które były poniekąd surogatem metodycznej mapy szkolnej. Autor mapy „Europa po kongresie wiedeńskim" pojął ją jako ilustrację całego wieku i mimo obfitości tak obszernego tematu, rzecz rozwiązał poprawnie. Wyszedł on z sytuacji pokon kresowej (1815) a zręcznie operując wstążkami barwnemi i różnobarnemi pismami, przedstawił nietylko stan z przed wielkiej wojny, ale i zjednoczenie Niemiec oraz Włoch i rozkład Turcji. Pragnąc zaś podkreślić wagę elementów gospodarczych w historji nowożytnej, wprowadził w mapę odrębnym znakiem największe ośrodki górnicze i przemysłowe. Umożliwił więc w ten sposób wprowadzenie w nauce historji zupełnie nowoczesnego punktu widzenia.

Nową mapę cechuje nadto prócz wyraźnych a doskonale zróżnicowanych barw, oraz należycie zindywidualizowanego rysunku, niezwykły umiar w doborze topografji. Dzięki temu mapa pozbawiona jest zbędnego balastu, który jedynie zaciemniałby jej czytelność a szczegóły jej są w pełnem tego słowa znaczeniu celowe.

JOSEPH PONTEN: „Der Meister". Wstępem oraz objaśnieniami zaopatrzył Herman Sternbach. (Biblioteczka niemiecka. Serja I. Tomik 41). — **(Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa. 1933).**

Idąc po myśli postulatów nowego programu i zgodnie z duchem współczesnej pedagogiki i dydaktyki wydała ostatnio Książnica-Atlas nowelę Józefa Pontena: Der Meister. Ponten należy do najwybitniejszych twórców niemieckich czasów obecnych. Każda jego książka to dowód bogatego kunsztu kompozycyjnego, to wyraz siły pierwotnej, żywiołowej. Zwłaszcza w noweli jest Ponten mistrzem niezrównanym, w prozie niemieckiej dziś może jedynym. Jedną z najdoskonalszych jego nowel jest: „Der Meister". Impuls do niej dała poecie notatka ze starej kroniki, ale fakt, w tej notatce potomności przekazany, urósł w wyobraźni poety do znaczenia symbolu. Z nim wiążą się głęboko w istotę rzeczy wnikające, a pod względem wychowawczym wielce wartościowe zagadnienia, artysty, jego stosunku do życia, państwa, świata. Zwięźle ujęte opracowanie wprowadza czytelnika w życie i twórczość poety, ułatwia mu zrozumienie kulturalnego podłoża akcji (pod względem językowym i myślowym) i pobudza do zastanawiania się nad poszczególnemi problemami i — co niemniej ważne — do mówienia o nich.

(k. r.)

Mowa polskiej przyrody

Niedawno doniosła prasa warszawska o ponownem bardzo starannem wydaniu „Beldonka" Adolfa Dygasińskiego.

Do uwag, jakie się nastręczają przy tej okazji, dołączymy spostrzeżenie, iż nietylko mistrz naszej powieści naturoznawczej na takiej uznanie zasługuje. Rzetelnie zarobili sobie na nie z tych samych względów również tacy pisarze jak Korsak Włodzimierz i Juljan Ejsmond.

Korsakowska „Pieśń puszczy" łowiąca niewodem poetyckiego natchnienia piękno poleskich puszcz, zachowane do niedawna w nietkniętej niemal i nieskazitelnie dzikiej postaci leśnego prabytu, znalazła godne siebie uzupełnienie w Ejsmondowych „Żywotach drzew".

„Żywoty" owe ujął Ejsmond głębiej, już nie kontakt ludzkiej duszy z przyrodą boru jest tam głównem tworzywem, ale życie samej duszy drzew, tego leśnego „narodu" — coś jakby powiew upalnego „Lata leśnych ludzi" Rodziewiczówny. Niektóre fragmenty zakroił twórca na miarę jakiegoś dramatu roślinnego — Wprawdzie wybitnie różna forma literackiego wyrazu oddziela od siebie dobitnie te dwa piękne, naprawdę piękne dzieła, przecież poprzez ich obrazy i treściową zawartość przejawia się ściśle identyczny stosunek do przyrody. Tu i tam aż w oczy bije rumieniec i nerw biologicznego odczucia człowieka jego przyrodniczego podłoża życiowego, tej kolebki, w której wyrasta najbardziej zasadnicza siła współczesnej społeczności — lud wiejski, no i rodzimość jego kultury i tradycji.

Jakkolwiek klasycznością i pełnią plastyki obaj młodzi Dygasińskiemu ustępują, jednak obu po nim, a na czele młodszych naturalistów szlachetnej sorty postawić należy. Szkoda tylko wielka, że jeden z nich już nie żyje (śp. Ejsmond J.). Obaj zasługują na bliższe zajęcie się ich twórczością, tembardziej, że dają w swych dziełach lekturę jędrną, nawskroś zdrową i rzetelną w stosunku do czytelnika. Ejsmond w swym zaiste genjalnym cyklu o żywotach i duszy drzew pociąga nadto harmonją słowa i stylu czystą jak rosa z ich gałęzi zbierana.

Korsak i Ejsmond zasługują na szerokie koła czytelników i wielbicieli nawet. Ponadto nie od rzeczy byłoby nadanie pięknej formy zewnętrznej w staranniejszych (a choćby nawet ozdobnych) wydaniach następnych. Na rzeczy naprawdę piękne i rzetelnie wypracowane znaleźliby się jeszcze nabywcy.

Dowodem — pominąwszy nierówność mistrzostwa — jest Gebethnera wydanie „Quo vadis" z r. 1931, które choć skromnie, mile oku i estetycznie sporządzone, to jednak wcale nie tanie, ma się już ponoć ku końcowi. Bubliczki nie zjadły nam, jak widać, resztek dobrego smaku, a wśród 33 miljonów obywateli jeszcze nie wszyscy duchowo zdziadzieli i schamieli.

Aleksander Kośmiński

Śmierć wskutek snu

83-letnia Zuzanna Hall z Wotton-under Edge w hrabstwie Gloucester w Anglji miewała przez całe życie sny, i to niezmiernie żywe. Były przeważnie przyjemne, pamiętała je po przebudzeniu i dużo o nich opowiadała. Na lunatyzm nie cierpiała nigdy. Pewnej nocy około godziny dwunastej, najwidoczniej pod wpływem jednego z tych snów, wstała z zamkniętemi oczyma z łóżka, podeszła do okna i wypadła przez nie. Sąsiadów zbudziło wołanie: „Podnieście mnie!" Pośpieszono jej z pomocą. Na zadawane pytanie odpowiedziała: „To był sen. Zawołajcie taksówkę i odwieźcie mnie do mego domku". Po paru minutach umarła.

Wpływy niemieckie w Rosji XVIII wieku

Reakcja przeciwko reformom Piotra Wielkiego, mającym na celu zeuropeizowanie Rosji, prowadzona była pod hasłem obrony tradycyj narodowych i ratowania prawdziwego ducha „russkiego" przed zcudzoziemszczeniem. Wielki reformator dobrze zdawał sobie sprawę z tego, jakie olbrzymie trudności wyrastają na drodze do zrealizowania gigantycznego planu Wprowadzenia Rosji do Europy — nie lekceważył też wcale przeszkód, piętrzących się przed nim, na każdym kroku... przeszkód, wyrosłych z zacofania, ciemnoty, bezkrytycznego, bezmyślnego, prawie przywiązania już nie do tradycyj, ale do przesądów... Toteż uporczywą i bezlitosną walkę wydał wszystkim opornym... walkę, w której nie oszczędził nikogo, ani też siebie, a w której — jako najpoważniejsza ofiara — zginął z woli monarchy Rosji syn jego Aleksy, wysuwany przez reakcję, jako sztandar tradycyjnej starej „świętej Rusi"...

Główną podporą Piotra w tej walce z własnym narodem dla tegoż narodu dobra byli cudzoziemcy — rzecz ciekawa — przeważnie wszyscy z Europy północnej lub środkowej, protestanckiej: Holendrzy, Szwajcarzy, Szkoci, Anglicy, Niemcy. Konserwatywne masy ludu rosyjskiego nienawidziły tych obcych, toteż przeciwnicy wielkiej reformy wygrywali walkę z Piotrem demagogicznemi hasłami, skierowanemi przeciwko panoszeniu się w Rosji nieprawosławnych przybłędów. Ideę Piotra „przenicowania" Rusi popierało też wielu rdzennych Rosjan, przedstawicieli niektórych możnych rodów lub ludzi nowych, a zdolnych których cesarz z genjalną iście intuicją wyławiał z tłumu i którym powierzał odpowiedzialne role w budowaniu nowego ustroju i nowych warunkow bytu, przyczem prawie nigdy się nie zdarzalo, by wyboru swego później żałował. Rosjanie ci szczerze (rzadziej dla karjery) współdziałali z monarchą, rozumiejąc doniosłość planu wprowadzenia Rosji do kultury i na arenę dziejów zachodnio-europejskich; popieranie idei i pracy Piotrowej wypływało u nich z pobudek prawdziwego patrjotyzmu, ale właśnie ten patrjotyzm napawał goryczą ich serca na widok coraz to wzrastających wpływów „nieruskich ludzi", cudzoziemców, bardzo często obieżyświatów, którym niewygodnie lub niebezpiecznie było przebywać we własnej ojczyźnie, a ktory coraz to pewniej, coiraz to mocniej rozpierali się w Rosji, nadając ton całemu życiu politycznemu, umysłowemu, towarzyskiemu. W tym powolnym bezkrwawym podboju ogromnego, starego, już nawet skostniałego, choć kulturalnie dopiero z pieluszek wychodzącego kraju — przodowali Niemcy, których Piotr specjalnie lubił i cenił za pracowitość, wytrwałość, energję, swobodę myśli i inicjatywy — jednem słowem za to wszystko, co napróżno, wpadając raz poraz to w rozpacz, to we wściekłość — próbował wykrzesać z rządzonego przez siebie narodu... Totéż faworyzował ich na każdym kroku, sprowadzał do kraju masowo, powierzał im odpowiedzialne stanowiska, nie szczędził nagród i zachęty w tej pracy nad „niemczeniem" Rosji, — a w polityce zagranicznej dążył do pozyskania przyjaźni licznych książęcych dworów niemieckich, chętnie kojarząc małżeństwa przedstawicieli swej licznej rodziny z mniej lub więcej podupadłemi dynastjami niemieckiemi, naco te ostatnie szły z radością, widząc doskonałą możliwość podreperowania stanu biedoty, w jakiem się znajdowali, przez skoligacenie się z potężną rodziną monarszą potężnego bezkresnego państwa. Nie tu miejsce na dyskusję, czy i o ile reforma Piotra Wielkiego była dla Rosji zbawienną, czy nie... czy rzeczywiście pchnęła dzieje narodu i rozwój jego kultury na właściwe i dobre drogi, czy przeciwnie — je wypaczyła — na ten temat zawsze się toczyły, a teraz, po rewolucji rosyjskiej z jeszcze większą zaciętością toczą się zażarte spory, — w każdym razie trzeba stwierdzić, że jednym z niewątpliwych skutków reformy Piotrowej było kompletne zalanie Rosji u jej szczytów żywiołem obcym, w przygniatającej większości — niemieckim, który rządząc się w olbrzymim kraju, jak u siebie, a raczej znacznie swobodniej, niżby to robił u siebie — bardzo mało się troszczył o tegoż kraju prawdziwe dobro. Po śmierci Piotra Wielkiego (1725) wpływy niemieckie wzrastały za dwuletnich rządów jego żony, Katarzyny I. kobiety najniższego pochodzenia, — przyczem cudzoziemcy i „cudzoziemszczyzna" cieszyły się przychylnością i opieką wszechwładnego księcia Mieńszykowa. Po Katarzynie na tron wstąpił młodziutki syn straconego za opieranie się reformom ojcowskim, Aleksego, Piotr II., a więc wnuk Piotra I. Małoletni prawie monarcha wychowywał się w atmosferze opozycji przeciw cudzoziemcom, na której czele stał możny ród Dołgorukoów. Dołgorukowowie też rządzili właściwie w ciągu paru lat panowania Piotra II, oni także wzniecali silny ruch antyniemiecki, zdążając nietyle już do przekreślenia reform Piotra, ile do obsadzenia szczytów machiny państwowej rdzennymi Rosjanami. Za ich też sprawą wszechwładny Mieńszykow znalazł się w niełasce, a nawet zesłany został na Syberję. Po rychłej jednak śmierci Piotra II. zatriumfowało ponowie stronnictwo niemieckie: na tron wstąpiła bratanica Piotra, Anna Lwasiówna ukrywająca wcale swoich sympatyj niemieckich, szeroko z niemieckiemi rodami panującemi skoligucona. Dopiero teraz rozpoczęły się prawdziwe rządy Niemców w Rosji, — Niemców rozzuchwalających się coraz bardziej, nie czujących nad sobą twardej ręki kochającego przecież po swojemu Rosję i naród rosyjski — Piotra. Państwem i jego polityką zagraniczną kierowali niemieccy ulubieńcy cesarzowej, przedstawiciele partji narodowej byli przedmiotem ciągłych szykan i prześladowań, w niełasce była i rodzona córka wielkiego Piotra Elżbieta. Gdy zaś cesarzowa Anna zeszła z tronu, czyniąc swą dziedziczką krewną swoją, jedną z księżniczek niemieckich, Annę Leopoldównę i jej syna małoletniego, któremu nadano imię Iwana Antonowicza — rozpoczęły się niesnaski dworskie, i był czas gdy państwem Rurykowiczów i Romanowów rządzili kolejno trzej Niemcy: Miron, Minich i osterman. W tej zawierusze partja narodowa, opierając się o pułki gwardji, dokonała zamachu i przewrota pałacowego, wprowadzając na tron córkę Piotra I. Elżbietę. Nowa cesarzowa nie odznaczała się eubtelnością uczuć, instynktów i gustów, była jednak zdolną i rozumną władczynią i przybiegłym politykiem.

Dla podniesienia autorytetu Rosji na terenie międzynarodowym i celem ostatecznego zgnębienia wpływów niemieckich (protestancko-północno-niemieckich) wzięła udział w wojnie siedmioletniej (1756—1763), wstępując do koalicji Austrji, Francji, Saksonji i innych państw niemieckich (południowo-niemieckich) przeciw królowi pruskiemu, Fryderykowi II. W wojnie tej dowodzona przez generałów Apraksina i Fermora armja rosyjska odniosła zwycięstwo nad słynną ze swej dzielności i organizacji armją pruską pod Gross-Jägersdorfem), pod Zorndorfem — mniej więcej jednocześnie ze zwycięstwami Fryderyka nad Francuzami pod Rossbach, a nad Austrjakami pod Lenten — utrzymała pole po strasznie krwawej bitwie, połączywszy się zaś z Austrjakami pod Kunnersdorfem — zadała Prusakom straszną klęskę i nawet na przeciąg trzech dni zajęła Berlin. Sprawę następstwa po sobie musiała jednak Elżbieta rozstrzygnąć w sensie przychylnym dla partji niemieckiej: następcą tronu został spokrewniony z Romanowymi książę Holstein-Gottorp, który też po jej śmierci wszedł na tron rosyjski pod imieniem Piotra III. Nowy cesarz był wielkim entuzjastą Fryderyka Wielkiego i dokonał zmiany frontu, polecając swoim wojskom przejść na stronę króla pruskiego. Niebawem jednak (1762) obala Piotra III-go rewolucja pałącowa, dokonana przez gwardję, — na tron wstępuje jego żona Katarzyna II. księżniczka Anhalt-Zerbst, stuprocentowa Niemka, popierana jednak przez partję rosyjską. Nowa władczyni, bezsprzecznie jedna z najznakomitszych kobiet, jakie kiedykolwiek zasiadły na tronie — nie mająca ani kropli krwi rosyjskiej nietylko przyczynia się do poprawy stosunków w kraju na lepsze i do zajęcia przez Rosję jednej z pierwszych ról na arenie polityki europejskiej, ale za jej rządów tracą znaczenie w kraju, jako potężne, jednolite stronnictwo — Niemcy, wpływy też kulturalne niemieckie zostają w zupełności wyparte przez nowe — francuskie.

Następca Katarzyny, Paweł I. (1796 — 1801) próbował wprawdzie nawrócić do pewnej tradycji niemieckiej, szczególnie w zakresie metody organizacji i wyglądu zewnętrznego wojska, kierując się wzorami, pozostawionemi przez Fryderyka Wielkiego — padł jednak niebawem ofiarą spisku oficerów, na którego czele stał... Niemiec, — hrabia von der Pahlen, gorący i szczery patrjota rosyjski!

TEODOR PARNICKI

Pamiętnik Węclewskiego

Przed paru tygodniami pojawił się nakładem drukarni „Pielgrzyma" w Pelplinie (na Pomorzu) „Pamiętnik Stanisława Węclewskiego, b. profesora gimnazjum chełmińskiego i chojnickiego".

Autor jest bratem znanego filologa i profesora Uniwersytetu J. K. we Lwowie, Zygmunta Węclewskiego, którego syn dr. Tadeusz, lekarz z zawodu, porzuciwszy służbę Eskulapa, wywczasy emeryta poświęca Muzom, uprzystępniając w szacie polskiej utwory greckich i łacińskich poetów (Antologja liryków greckich, Antygona Sofoklesa, Pieśni Horacego).

Stanisław Węclewski, także filolog, przedstawia w słowach prostych, bez błyskotliwych efektów stylu, osobiste przygody. Widzimy, że jak jego ojciec, tak samo on i jego bracia potrafili bronić niewzruszenie, po rycersku praw Polski wobec Niemców. Brał udział w bitwie pod Miłosławiem, w której zaimprowizowana przez jego brata, Kazimierza, artylerja przyczyniła się do zwycięstwa powstańców nad Prusakami, Ranny w tej bitwie, po wyleczeniu, wraca do swych studjów filologicznych i otrzymuje doktorat na uniwersytecie we Wrocławiu. Potem przez 37 lat był profesorem gimnazjalnym na Pomorzu i pracował naukowo nad humanizmem polskim. W monografji podał wiadomość o znakomitym humaniście polskim z XVI w., Szymonie Maryckim i był pierwszym naukowym wydawcą „Sielanek" Szymona Szymonowicza, „Flisa" Sebastjana Klonowicza i „Odprawy posłów greckich" Jana Kochanowskiego. Charakterem prawym i wiedzą głęboką zmusił nawet Niemców do poważania swej osoby, a wśród uczniów budził miłość kultury polskiej.

Zasługą rzetelną jest wydanie tych pamiętników przez bratanicę autora, p. Erzepkową. Uznanie należy także wyrazić ks. Alfonsowi Mańkowskiemu za uzupełnienie życiorysu autora w przedmowie i dodanie szczegółowych dopisków o wielu osobach z owych czasów.

espe.

Nowości z przyrody i techniki

Elektryczność w służbie chirurgji. Każda poważniejsza operacja chirurgiczna powoduje mniejszy lub większy upływ krwi u pacienta, — co w wielu wypadkach prowadzić może do niepożądanych komplikacyj, — nieraz zaś utrudnia i opóźnia przeprowadzenie samej operacji.

I na tem polu elektryczność znajduje od pewnego czasu coraz szersze zastosowanie. Mianowicie chirurg posługuje się przy operacji cieniutko szlifowaną igłą, rozżarzoną zapomocą silnego prądu. Tkanki, rozdzelone taką igłą, nie krwawią prawie zupełnie, gdyż naczynia krwionośne, ulegając przerwaniu, zasklepiają się natychmiast pod wpływem silnego gorąca. Operacje tego rodzaju znajdują zastosowanie zwłaszcza przy chirurgji mózgu, gdzie idzie o to, by pole operacyjne nie było zaciemniane skutkiem broczenia krwi.

Ameryka północna ociepla sę. Ciekawe obserwacje poczynił major Welch, dyrektor wielkiego naturalnego parku przyrody w północnej Ameryce. Stwierdził on, że nad brzegami Hudsonu pojawiły się w ostatnich dziesiątkach lat nowe zupełnie gatunki roślinności, właściwej dotychczas tylko okolicom o znacznie łagodniejszym klimacie, — jak pewne odmiany „figi indyjskiej" (opuncji) a nawet cyprysów, których zasięg nie przekraczał dotychczas granic stanu Virginia.

Równocześnie zmienia się stopniowo cała flora i fauna tamtejsza: znikają cedry, sosny i buki, ustępując miejsca innej roślinności, — pojawiają się zwierzęta przyzwyczajone do łagodniejszego klimatu.

Wszystko to stoi w związku z obserwowaną w ostatnich latach zmianą klimatu we wschodnch stanach Ameryki północnej, gdzie zimy wykazują przeciętnie znacznie łagodniejsze temperatury. Zestawiając te fakty i obserwacje możnaby przypuszczać, że klimat Ameryki północnej staje się stopniowo łagodniejszym. Obserwacje te jednak obejmują dotychczas zbyt krótki okres czasu, by na ich podstawie można wyciągnąć już zupełnie konkretne i pewne wnioski.

Próby produkcji tańszego jedwabiu, podejmowane od pewnego czasu w Japonji, dały już pewne interesujące wyniki.

Pewna odmiana jedwabników, zwana „Jama-mayn" — żywi się liśćmi dębowemi, a kokony uzyskiwane z tej odmiany, piękne i duże, są bardzo cenione i poszukiwane. Jest pozatem inna odmiana jedwabników, co prawda w handlu mniej ceniona, których pożywienie stanowią liście zwyczajnych kasztanów.

Celem zapobieżenia częstym chorobom jedwabników podają im japońscy hodowcy, jako domieszkę do ich pożywienia, nieco mąki pszennej, zaprawianej paru kroplami ryżowej wódki (sake) Ma to być środek bardzo skuteczny przeciw rozmaitym mikroskopijnym pasożytom, a równocześnie wpływający bardzo korzystnie na trawienie.

Najsuchsze miejscowości w Europie. Na podstawie prowadzonych systematycznie od dwudziestu lat zapisków stacyj obserwacyjnych w południowo-wschodniej Hiszpanji ustalono, że najsuchszy klimat w całej Europie ma wąski skrawek wybrzeża Hiszpanji między Almerią a Cap Palos, wraz z sąsiedniemi wyspami Alboran i Formentera. Na tej ostatniej ilość opadów nie przekracza przeciętnie 75 mm. rocznie, a w Almeria dochodzi do 170 mm.

Ilość ta wzrasta jednak szybko w miarę posuwania się wgłab kraju (Murcia 380, Valencia 470 mm.).

Elektrownia Świr. Elektrownia nad rzeką Świr, jedna z największych w Rosji, jest już prawie zupełnie ukończona. Elektrownia ta będzie dostarczać rocznie ponad 500 miljonów kilowatów dla przemysłu Leningradzkiego. Pierwszy oddział elektrowni zacznie dostarczać prąd już w dniach najbliższych. Od elektrowni tej do Leningradu tj. na przestrzeni 240 klm. ciągną się przewody wysokiego napięcia, o napięciu 220.000 volt.

Nowe zagłębie węglowe. Ostatnie badania geologiczne na Dalekim Wschodzie Sowieckim wykryły w okręgu górnego dorzecza Bureja (dopływ Amuru) nowe zagłębie węglowe. Przestrzeń złóż węglowych w tem zagłębiu określana jest ogółem na 10 tys. kilometrów kwadratowych, jego zaś zapasy geologiczne obliczane są na 110 miljardów tonn. Stawia to Okręg Górnoburejski w szeregu największych zagłębi węglowych Związku Radzieckiego. W roku bieżącym na terenie zagłębia rozpoczęto próbną produkcję. Jedna z próbnych odkrywek ukazała warstwę grubości 4 metry. Węgiel w całem zagłębiu jest koksujący, nadający się dla przemysłu metalurgicznego.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Rebusik wirowo-kołowy

(Ułożył „John Ly").



Treścią rebusika jest zdanie o czterech wyrazach. Odczytuje się dookoła, w kierunku wskazanym strzałką.

• • •

Szarada

(Ułożyła Hel. Mokrzycka, Drohobycz)

Artystka **pierwsza-trzy znakomita..**
Maluje, rzeźbi, drzewa i kwiaty;
W rzeźbie przewyższa sławnego „Wita"
Jej dzieła: istne czarowne światy.
Dwa-czwarta-piąta tylko natury,
Rzuca na płótno dziwa — widoki...
Ogrody, lasy, wertepy, góry:
Zaklęte w formy lodowe bloki.
Ale złośnica: jak osa, jędza...
To nie **dwa-trzecia** to czarownica
Jej nie rozczula: niedola, nędza:
Jak zła, to kąsa i szczypie lica.

• • •

Kryptogram

(Ułożył „Ster" Borysław).



W kółeczka należy wstawić odpowiednie litery, tak, aby powstało pięć wyrazów o następującem znaczeniu:

1—2) krewny w linji męskiej, pochodzący od wspólnego przodka 2—3) machina wojenna u starożytnych 4—3) wielka stepowa kraina w Afryce 4—5) trofeum u Indjan. 5—1) „doświadczenie".

Litery w kółeczkach oznaczonych czytane kolejno dadzą rozwiązanie.

• • •

Lokal rozrywkowy

(Ułożył „John Ly").

Znam pewien lokal rozrywkowy,
Co się tak zwie z podwójnej racji:
że się nadaje do... libacji
i do... „rozrywki umysłowej"
1. Bo ot: gdy w **samogłosce** schowan,
jest rzecz zeń zawsze... kolorowa.
2. Gdy zaś **spółgłoskę** ma na tyłach,
po wodach sobie zgrabnie pływa
3. Gdy ta **spółgłoska tył mu wskaże,**
to mają domek robociarze.
4. Gdy jest własnością pana **Lola,**
tkliwa melodja łka w gondolach...
5. Do pani **Anny** gdy zależy,
to je znajdziecie u kuśnierzy.
6. Gdy za nim **mata jest z niewiastą,**
hiszpańskie jawi ci się miasto.
7. **Podwójny** gdy przede **mną** staje,
widne dalekie, dzikie kraje.
8. Gdy z tyłu **kacyk** doń zawita,
wyjdzie tkanina pospolita.

• • •

Arytmograf karnawałowy

(Ułożyła „Arja"

6, 4, 18, 12, 19, 7, 14, 2, 13, 21, 2, 8, 20.
16, 2, 20, 19, 15, 21, 12, 14, 5, 11, 4, 13, 5, 13, 7, 1, 7.
17, 20, 4, 10, 15, 5, 11, 9, 21, 11, 12, 17, 2, 8, 2, 20,
2, 19, 10, 15, 1, 2, 10, 13, 7, 1, 20, 14, 13, 7, 1, 7, 5.

Powyższe liczby proszę zastąpić literami i odczytać aktualny czterowiersz.

Wyrazy pomocnicze:

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, = okres zabawowy.
8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15 = znany współczesny aktor polski
16, 15, 17, 12, 18, = wzór.
19, 15, 20, 21, 2 = ptak.

• • •

Rozwiązania z dopiskiem „Dział rozrywkowy" prosimy nadsyłać najdalej do **środy dnia 7 lutego br.**

Za trafne rozwiązanie wszystkich zadań przeznaczamy jako nagrodę do rozlosowania interesującą powieść.

—o—

Rozwiązanie zadań z nr. 13.:

Arytmo-logogryf: Daniel, nicpoń, klocek, knieja, sernik, dziura; lakier; Wiedeń, Chyrów, wróżka, opaska, Kupała, budnik; opieka = Nic po cierniu, kiedy róża spadnie. (J. Kochanowski).

Szarady-bajki: 16) Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje. 17) Rekordomanja pospolita.

Igraszki wielorybia: Kawaler, Walkirje drwal.

Zagadkowe zwierzę: Turkusy, turkot, turban, Artur, matura.

—o—

Rozwiązania nadesłali.

z Lwowa: pp.: Hel. Adamowa, M. Angielczykowska, A. Andrusiewicz, „Arja"; Dworski, Wład. G., „Jota", Hel. Kowalska; Eug. Boczarska, Eug. Dworski, Antoni Józef Koberwein; N. Kwiecińska. H. Konstantynowicz, M. Kuhnowa, Irena Lewicka, Ir-ka, Br. Ostrowski, Tad. O., J. Piątkówna, Józef Placek, M. Ruxerówna, M. Szydłowska, inż. J. W., R. Wit., Dr. Józef Wróblewski, M Zygmuntowicz, J. Tomaszewska.

z poza Lwowa. Kaz. Jurkiewicz (Śniatyn), Tad. Dworski (Sanok), Marja Potocka (Sanok), ks. Józef Domański (Drohowyże), M. Lityńska (Przemyśl), „Olga" (Jarosław), Cz. Murczyński (Kraków), Mich Różycka (Orzesze), Fr. Biesiadecki (Damilcze), W. Ber (Hołosko w.), „R. 1934" (Budzanów), F. G. (Chlebiczyn leśny), H. Mokrzycka (Drohobycz), inż. J. Makarewicz (Pustomyty). „Ster" (Borysław), Eug. Zdunkowa (Chołojów).

Nagrodę uzyskał p. **Tadeusz Dworski w Sanoku.** Książkę wysyłamy.

—o—

Odpowiedzi Redakcji.

Eug. Zd. Treść listu podaliśmy do wiadomości naszej administracji. Prosimy nadal o pamięć!

J. W. Uwaga trafna. Rzeczywiście w szaradzie (nr. 20) winno być „nowy uwija się **słownik**", a nie „sternik", — co zresztą domyśleć się można z treści zadania.

„Ster". Dziękujemy za przesłany materjał. Aktualny i ciekawy. Zużytkujemy odpowiednio. W uwagach p. dużo słuszności, — niestety i „uroczysty protest" nie pomoże! Grają tu rolę względy raczej techniczne, — a sam dział nie uległ przecież uszczupleniu.

Sex-appeal, czy inteligencja?

Z Hollywood nadchodzą sensacyjne wieści: Sex-appeal już się przeżył! Przychodzi nowa moda: na kobiety inteligentne! Oczywiście mamy tu na myśli tylko światek filmowy, w szczególności ten amerykański światek filmowy, nie grzeszący dotychczas nadmiarem inteligencji.

Bo też komu ona i do czego mogła być właściwie potrzebna?

Był czas, że filmy amerykańskie stały pod znakiem młodych dziewcząt, możliwie najmłodszych, czarujących urokiem swej młodości i naiwności. Kiedy to się przejadło — wymyślono wampy, „kobiety fatalne"... Znalazły się naśladowczynie, tysiące, dziesiątki tysięcy, po wszystkich zakątkach całego świata. Formalna inflacja wampów! Więc trzeba było znowu szukać nagwałt czegoś innego.

Przyszedł słynny „sex-appeal". Magiczne słówko, a w gruncie rzeczy poprostu tylko nowe określenie rzeczy starej jak świat. I od dwóch lat wszystko streszczało się w tem jednem zagadnieniu: mieć albo nie mieć „sexe-appeal". Inteligencja, kultura, dowcip, ogłada towarzyska. — wszystkie te pojecia poszły w zapomnienie.

Pokazało się jednak, że ten kult ciała nie wystarczał, a może poprostu znudził się mężczyznom, szukającym w kobiecie czegoś więcej: duszy. I dlatego Hollywood zatrąbił do odwrotu. Dziś prym wiodą artystki, u których moda i talent łączą się z wybitną inteligencją: Myriam Hopkins, Ruth Chatterton i inne. Nawet „modna" dziś Mae West, przy całej swej bezceremonjalności, niekiedy aż ordynarnej, odznacza się dużą dozą inteligencji, a przytem niesłychanie ostrym językiem, co niemało przyczynia się do zwiększenia jej popularności.

A więc: precz z sex-appeal! Miejsca dla kobiet inteligentnych!

—o—

Z za kulis filmu

Mae West pozostanie w Hollywoodzie conajmniej na 4 lata.

Bohaterka „Nie jestem aniołem" wystąpi rocznie w 2-ch filmach „Paramountu".

Mae West zamierza napisać scenarjusz do nowego filmu Paramountu „To nie jest grzech". Jak wiadomo bowiem najmodniejsza obecnie gwiazda Hollywoodu Mae West sama pisuje scenarjusze obrazów, w których gra główne role.

Dorota Wieck przystąpiła do nagrania swojego drugiego amerykańskiego filmu, opartego na aktualnym obecnie temacie porywania dzieci, zwanym w Ameryce „Kidnapping". Materjał do scenarjusza zaczerpnięty został z powieści znakomitego amerykańskiego powieściopisarza Ruperta Hughes i obrazuje porywanie dzieci w celach wymuszania okupu.

Baby Le Roy, najmłodsza gwiazda Hollywoodu, grać będzie w filmie Paramountu p.t. „Alinka w krainie czarów".

Ten maleńki artysta, którego imię zabłysło na firmamencie filmowym zaledwie kilka miesięcy temu, jest obecnie gwiazdą Hollywoodu.

Główną rolę w tym filmie wykonywa Charlotta Henry, — reżyserem zaś jest Norman Mc Leod.

Idealna żona

(Humoreska z niemieckiego)

Ajent handlowy Euzebjusz Neuburger wydrapał się z trudem na czwarte piętro. Postawił cichutko walizkę z próbkami pod drzwiami swego mieszkania. Wydobył z kieszeni zegarek — i zabrał się skrupulatnie do wycierania swych bucików o leżącą pod drzwiami słomiankę.

Zabrało mu to równe pięć minut czasu, — ale buciki poprostu lśniły się, — nie było na nich ani śladu błota.

Schował zegarek do kieszeni. Raz i drugi wyciągnął rękę, by pocisnąć guzik dzwonka, za każdym razem jednak cofał ją, lustrując badawczym wzrokiem swe obuwie. Wreszcie zdecydował się. Dzwonek zadźwięczał — tak dziwnie głośno i przeciągle, że Euzebjusz aż się wzdrygnął cały.

Rozległo się energiczne stąpanie i ostry głos kobiecy.

— Jak się masz, Elwiro, — odezwał się nieśmiało Euzebjusz, uśmiechając się łagodnie do stojącej na progu małżonki. Chciał wejść do środka, ale zastąpiła mu drogę:

— Wytrzyj najpierw buciki, — oświadczyła energicznym tonem. — Że też muszę ci to co dnia powtarzać!

— Ależ, moja droga! — próbował nieśmiało protestować, suwając nogami po słomiance.

— Mocniej! jeszcze! Ach, jakiż ty jesteś bezwzględny! Biedna Kasia męczy się całe rano nad posadzką, a ty włazisz sobie z zabłoconemi butami do mieszkania!... No, skończysz nareszcie?.... Zapamiętaj to sobie: mieszkanie to nie stajnia!

— Ależ ja już przedtem oczyściłem porządnie buciki. — wtrącił Euzebjusz z pewnem poirytowaniem. Aż sam się przeląkł tego tonu.

Wszedł do pokoju. Elwira obserwowała go przez chwilę w milczeniu. „Zatkało" ją poprostu. Ale już po chwilce wybuchła:

— Słuchaj! wypraszam sobie podobny ton raz na zawsze! Wogóle w ostatnich czasach za dużo sobie pozwalasz. Choćby to dzwonienie. Jakby cały świat się walił! Rzucaj wszystko i leć na łeb na szyję otwierać... bo przychodzi wielki człowiek!... A potem dziwisz się, że ci każę długo czekać pod drzwiami. No, no, ładniebym ja wyglądała, żebym ci co dnia nie dawała tego odczuć, że jesteś tu w domu niczem... wielkiem zerem. Tylko byś mnie wymyślał ostatniemi słowy... a kto wie, może i bił, gdybym nie pohamowała zawczasu twoich zapędów!..

•

Zasiedli do stołu. Euzebjusz siedzi zachmurzony, wzdycha ukradkiem.

— Masz, teraz znowu wzdycha! Biedactwo, krzywda mu się dzieje! Prześladuję go, prawda? Ale nie przyjdzie ci nigdy na myśl, jak ty mnie traktujesz.., jestem poprostu niewolnicą, zdatną tylko do roboty! Czy kiedy pomówisz ze mną poważnie? Czy zwierzysz mi się ze swych kłopotów, z twych interesów? Nigdy!

Spojrzał na nią bezradnym wzrokiem, zaciskając usta.

— Naturalnie, zaciskaj usta. Gdziebyś raczył mi coś powiedzieć! No, gadajże, dużo dziś zarobiłeś?

— Mało, — odparł spoglądając na sufit.

— Naturalnie.. samo się przez się rozumie. Tylko w domu potrafisz być wygadanym! Taki niedołęga nie powinien się wogóle żenić... tylko unieszczęśliwia kobietę!...

— Teraz ciężkie czasy, moje dziecko...

— Moje dziecko, moje dziecko! — obruszyła się Elwira. — Wyjeżdża znów ze swemi czułościami! Wiesz dobrze, że tego nie znoszę! Potrzebuję pieniędzy, nie czułości!

•

— Na co znów czekasz? — podjęła po chwili. — Może mam ci nalać zupy, jak dziecku? Czy nawet tego sam nie potrafisz zrobić?

— Ależ Elwiro, kiedy wczoraj chciałem sobie sam nalać zupę...

— Masz tobie! Teraz znowu ja wszystkiemu jestem winna! To jedno tylko potrafisz. Zawsze ja winna jestem! pewnie i temu, że nic nie zarabiasz?

— Jakżeś ty znowu założył serwetkę? Za guzik? Naturalnie: pochlapiesz ubranie, a ja będę musiała je czyścić!

Euzebjusz zacisnął usta. Drżącemi rękami stara się zawiązać sobie serwetkę pod szyją.

Elwira obserwuje go bacznie, — nagle zrywa się z krzesła, podbiega ku niemu:

— Tak.. tak oto!... Jak małemu dziecku trzeba mu zawiązywać serwetkę!... No, ładniebyś ty wyglądał, gdyby mnie zabrakło!

Staje przed nim, z rękami opartemi na biodrach:

— No powiedz sam, czy nie głupia gęś ze mnie? Naco mi to wszystko? Czy nie lepiej poprostu odejść i zostawić cię samego?

A Euzebjusz podnosi ku niej swe błękitne oczy, w których maluje się cicha prośba, i mówi:

— Ach, gdybyś chciała być tak dobrą i odejść naprawdę, Elwiro!

Niezwykłe zabytki historyczne w Polsce

Obrady Komisji Historji Sztuki Polskiej Akad. Umiej.

Na posiedzeniu Komisji Historji Sztuki P. A. U., które odbyło się dnia 20 bm. pod przewodnictwem prof. dra J. Pagaczewskiego, dr. Tadeusz Mańkowski ze Lwowa przedstawił komunikat, dotyczący łomów marmuru w Dębniku koło Czernej, jak je podówczas nazywano „fabryki marmurowej" za czasów Stanisława Augusta. Wyroby marmurowe różnego rodzaju odgrywały w czasach klasycyzmu ważną rolę.

Sklepy w Krakowie i Warszawie zaopatrywały publiczność w drobne wyroby z marmuru dębnickiego,

który ponadto w wielkich ilościach transportowano do budowli królewskich w Warszawie. Wyrabiano też w Dębniku epitafja, pomniki (np. pomnik biskupa Sołtyka w katedrze krakowskiej), rękami sprowadzonych z Włoch rzeźbiarzy i kamieniarzy. Administrację fabryki prowadził ks. Sebastjan Sierakowski, kustosz koronny, kanonik katedry krakowskiej, jako pełnomocnik królewski. Po rozbiorach fabryka upadła i nigdy już nie dźwignęła się.

Drugi komunikat **dra Mańkowskiego** dotyczył misy bronzowej średniowiecznej pochodzenia perskiego, **przechowanej w katedrze ormiańskiej we Lwowie.** W obecnym stanie tylko nieznaczna część jej srebrem inkrustowanych niegdyś ornamentów figuralnych zachowała się. Cechy tych ornamentów, przedstawiających panującego, siedzącego na tronie w otoczeniu straży przybocznej, oraz konnych myśliwych, wskazują na **powstanie misy w czasach panowania mongolskiego w Persji,** oraz na czasy schyłkowe sztuki, która stworzyła typ, do jakiego misę tę należy zaliczyć, obok innych analogicznych, znanych w zbiorach światowych zabytków. **Referent określił czas jej powstania na koniec XIV wieku i wyraził przypuszczenie przewiezienia jej przez osadników ormiańskich w Polsce, przybyłych z pod panowania perskiego.**

Doc. dr. Adam Bochnak przedstawił **komunikat p. t.** „Dwa naczynia srebrne z herbami Wazów w kolegjacie łowickiej". W skarbcu kolegjaty łowickiej znajdują się dwa srebrne, w ogniu pozłocone naczynia, ofiarowane w roku 1702 przez kardynała - prymasa Michała Radziejowskiego na przechowywanie olejów świętych. Mają one kształt prostopadłościanu o kwadratowej podstawie, górą zaś przechodzą w szerokie, walcowate szyje, zamknięte podwójnemi pokrywami. Wysokość całości wynosi 35 cm. Zarówno kształt, jak i wymiary tych puszek odróżniają je od zazwyczaj walcowatych i zawsze znacznie mniejszych naczyń na oleje święte spotykanych w innych kościołach, a co zarazem świadczy o innem pierwotnie ich przeznaczeniu. **Herby polsko - litewskie, połączone z herbami Wazów, pozwalają cofnąć czas ich powstania do okresu panowania w Polsce trzech zkolei monarchów z tej dynastji.** Znaczki złotnika Jerzego Langa (zm. 1632), widniejące na tych naczyniach obok znaczków Augsburga, każą datowanie zacieśnić do czasów Zygmunta III. Styl płasko kutej ornamentacji, zgodny naogół ze stylem niektórych wzorów złotniczych Norymberczyka Jana Sibmachera (zm. 1611), wskazuje raczej na wcześniejsze lata panowania tego króla.

Puszki łowickie tworzyły pierwotnie część zastawy stołowej lub kredensowej Zygmunta III, albo też były darem tego króla dla jakiejś wybitnej osobistości. Jeżeli pierwsza alternatywa jest prawdziwa, to Michał Radziejowski mógł je otrzymać wprost z dworu królewskiego, wychowywał się bowiem na nim przez ośm lat pod opieką żony Jana Kazimierza, królowej Marji Ludwiki, gdy ojciec jego, Hieronim uciekł w roku 1652 zagranicę, jako infamis i banita. Sądząc po kształcie, naczynia te mogły pierwotnie służyć do przechowywania konfitur, korzeni lub t. p. Wraz z XVI-towieczną, ieszcze tarczą wróżebną Jana III w Muzeum XX Czartoryskich, relikwiarzem na głowę św. Jacka, który dominikanom krakowskim ofiarował Zygmunt III ex voto zwycięstwa nad Moskwą i zdobycia Smoleńska (1911) dwiema niemal identycznemi plakietami wyobrażającemi Wieczerzę Pańską a znajdującemi się w katedrze płockiej (dar Konstancji, żony Zygmunta III z r. 1623) i w katedrze wileńskiej jak również ołtarzykiem z r. 1624 w skarbcu jasnogórskim należą piękne puszki łowickie do najstarszych w Polsce okazów złotnictwa augsburskiego. Jak Norymberga w XVI wieku, tak w XVII i XVIII Augsburg zaspokajał w Polsce wymagania tych którzy nie chcieli poprzestać na wyrobach złotników krajowych.

Dr. A. **Bochnak** przedstawił drugi komunikat p. t. „Tabernakulum w kościele niegdyś cysterskim w Jędrzejowie". Architektonicznie skonstruowane tabernakulum jędrzejowskie wykonane jest z drzewa obitego miedzialą blachą w ogniu złoconą a przyozdobione ornamentami kutemi ze srebra, które pozostawiono niepozłocone. Zarówno styl architektury, przypominającej fasadę późno-barokowego kościoła lub bogaty portal, jak i styl ornamentacji, w której neoklasycyzm wprawdzie już przeważa nad rokokiem, ale nie zdołał go jeszcze w zupełności wyprzeć pozwala datować to nieprzeciętne dzieło złotnicze na koniec 3 ćwierci XVIII wieku i odnieść je do Niemiec. Wynik uzyskany tą drogą znaidnie potwierdzenie w znaczkach złotniczych, wybitych na srebrnych częściach tabernakulum. Są to znaczki miasta Augsburga i złotnika Kaspra Xawerego Stipeldey'a, który został mistrzem w roku 1766, zmarł zaś po roku 1809.

—o—

Koncesjonarjusze sanacyjni

B. Chilinowicz alarmuje w „Momencie" z 16 b. m. społeczeństwo żydowskie, że „jeszcze jedna żydowska gałąź utrzymania znajduje się w niebezpieczeństwie". Żydzi nie zwrócili uwagi na komunikat PAT-a, że ... koncesji autobusowej komunikacji międzymiastowej nie będzie cofnięte i wejdzie w życie w kwietniu r. b. To zarządzenie uderza w Żydów:

„— Prawie 80 proc. właścicieli autobusów stanowią Żydzi (z wyjątkiem dzielnic poznańskiej i pomorskiej). Oni to byli pionierami tego dogodnego i stosunkowo taniego źródła komunikacji."

System koncesji ma na celu obdzielanie niemi swoich ludzi i to sprowadzi usunięcie Żydów. Jako pośredni dowód może posłużyć koncesja na komunikację między Łodzią i Tomaszowem, którą oddano 3 osobistościom nie zajmującym się dotąd przemysłem samochodowym:

„— **Podanie do władzy skierowali:** b. akcjonarjusz słynnego koncernu Harrimana, Martini, dyrektor łódzkiej elektrowni Tołłoczko i senator z BB. — Iwanowski. W dodatku zażądali oni, aby z funduszu pracy wydzielono im 2 mil. 600 tys. na budowę nowych dróg bitych. Ci trzej „wybrańcy" zamierzają przynieść „wielką korzyść" państwu, bo za pieniądze, wpłacane przez szereg lat do tego funduszu przez dotychczasowych koncesjonarjuszy, będą budowali szosy, bę ą korzystali z koncesji bez pracy i bez zasług i wypchną z zajętych pozycyj około 700 osób."

—o—

Regularne płacenie

przez Prenumeratorów na leżytości za prenumeratę „Kurjera" umożliwi naszemu Wydawnictwu dalsze ulepszanie i powiększanie dziennika.

—o—

JEFFERY FARNOL 39

SYGNET SIR RYSZARDA

Tłumaczyła z angielskiego Felicja Zielińska

— W takim razie, Sir Ryszardzie, jakim sposobem to pana dotyczy?

— Widzisz, Nicku, mój sygnet leżał obok trupa Juljana i, to będzie dostatecznem świadectwem, aby mnie potępić!

— Możliwe dla tych, którzy pana nie znają, ale dla tych, którzy go znają — będzie to bez znaczenia szczególnie dla jednego, który zna pana dobrze i pański honor, a tym jestem ja, wielmożny panie.

— Niech Bóg cię błogosławi, chłopcze — rzekł Sir Ryszard, klepiąc go po ramieniu. — Taka wiara może dodać otuchy każdemu. Pomimo to wygnańcem jestem i muszę nim zostać tak długo, dopóki pogoń trochę nie ustanie. Przyszedłem też tutaj szukać schronienia.

— I jest pan przez nas serdecznie witany! Niema zaś drugiego takiego miejsca w całej południowej części naszego kraju, gdzie możnaby się lepiej skryć, pani Truffeni zresztą dobrze o tem wie.

— Prawda — szepnął Sir Ryszard do siebie i pospiesznie wsunął rękę do kieszeni — pani Camlo, jestem nieskończenie zobowiązany — ogromnie pani wdzięczny... Zrobi mi pani zaszczyt przyjmując odemnie tę sakiewkę

— Nie, dziękuję — odparła, kiwając przecząco głową. — Chociaż cyganie są biedni potrafią być czasami dumni.

— Wobec tego, proszę pokornie o przebaczenie — rzekł Sir Ryszard, chowając sakiewkę do kieszeni. — I proszę o twoje błogosławieństwo, matko.

— Błogosławieństwo cyganki? — zapytała — dla ciebie, który jesteś ostatnim z dumnych Gyffordów?

— Tak, ostatnim z nich, rzeczywiście! — powtórzył. — I najmniej godnym może! Proszę o błogosławieństwo dobrej kobiety dla kogoś, który nie jest lepszym od prześladowanego nędznika i bezdomnego wygnańca.

Cyganka podnosząc więc rękę ku niebu powolnym pełnym uszanowania gestem mówiła głębokim, melodyjnym tonem:

— Gyffordzie of Weare pozostań wiernym dawnemu honorowi swego nazwiska, a dzięki tobie odzyska ono znowu sławę. Nie wątp w swoje przeznaczenie ani w nią która kocha cię bardziej, aniżeli sama o tem wie! i będzie cię kochała więcej, niżeli siebie sama — nie, nie marszcz czoła. Gyffordzie, bo jesteś ślepym a stara Truffeni jest mądra i wie dobrze, co mówi. Pozwól miłości głębokiej ukrytej w twojem sercu ukochać wiarę. Wytrwaj i znieś wszystko cierpliwie, tak, jak powinien człowiek. O człowieku, patrz „Radość nadchodzi z rankiem!" — skinęła głową, zawróciła kuca i pocwałowała wyciągniętym kłusem.

— My teraz — rzekł Nick — zaprowadzimy Cezara do stajni, proszę pana pod nogi.

— Dziwne to miejsce — odezwał się Sir Ryszard krocząc wśród ruin za swoim przewodnikiem.

— Rzeczywiście, przed wiekami był to kościół lub opactwo podobno i coś tutaj straszy.

— Tak na to wygląda, Nicku.

— Zły duch, mówią straszy i mnich w zakrwawionej szacie rzekomo jęczy. Ja udaję mnicha, gdy potrzeba! — Sir Ryszard zaśmiał się.

— Aha — łotrze — a potrzeba sądzę wtedy, gdy zwiedzają to miejsce.

— Tak, naturalnie. Mamy także upiora, który ryczy — Rob czyni to niezwykle dobrze — głowa byka — skóra i rogi.

— Kto jest Rob?

— Rob zawodowo jest rozbójnikiem dobrze znanym, nazywają go „Galopującym pastorem".

— Do djabła, tak. — Słyszałem o nim, Nicku. Ktoby nie słyszał? Łotr w każdym razie i z niejedną śmiercią na sumieniu.

— Przyznaję, że Rob jest trochę prędki ze swoim cynglem, ale nic dziwnego rozgoryczony jest na świat. Powieszono jego ojca za czyn, którego nie popełnił i to samo zrobili z jego najlepszym przyjacielem, biednym Jimmy Ahearn. Z tym, który teraz nad nami tam wisi, a był niewinny, bo Rob sam ten czyn popełnił. Nic dziwnego więc, że ma wyrzuty sumienia, które objawiają się wystrzałem z rewolweru. Proszę pochylić teraz głowę i zatrzymać się chwilę dopokąd nie zaświecę.

Pocierając krzesiwo o kamień, Nick zapalił starą latarkę, której migocący płomień oświetlił szeroką kamienną posadzkę, skąd wyrastały rząd za rzędem kwadratowe, kamienne kolumny podpierające sklepienie.

— Normandzka krypta! — rzekł Sir Ryszard, spoglądając wokoło z zainteresowaniem.

— Nasze stajnie! Moja klacz tam stoi. Tędy, wielmożny panie. Proszę popatrzeć. Cezarowi dobrze tutaj będzie. Mamy dużo obroku! Umieściwszy wierzchowca Nick zgasił światło i biorąc Sir Ryszarda pod ramię poprowadził go wzdłuż krypty przez wąski korytarz na strome schody i znowu przez drugi, długi korytarz, który zakręcał to na prawo to na lewo, aż wreszcie ukazał się przed ich oczyma mały otwór.

— Dwa stopnie wdół i już jesteśmy na miejscu, wielmożny panie! — Weszli do przestronnej izby czy pieczary, na której ścianach wisiały różne przedmioty, jak baty, zardzewiały ostrogi, siodła, zniszczony płaszcz, dwa czy trzy miecze, para długich pistoletów, stary kapelusz, a w rogach stały dwie prycze, które ze starym stołem antycznym, bogato rzeźbionem krzesłem i kilkoma beczkami i skrzyniami uzupełniały urządzenie; wszystko to Sir Ryszard zobaczył przy świetle oliwnej lampki wiszącej na ścianie.

(C. d. n.)

Zaburzenia w odbiorze radjowym

Zapewne wszystkim czytelnikom znane są zakłócenia, które towarzyszą odbieranym audycjom radjowym. Przeszkody te objawiają się przeważnie w postaci szumów, trzasków i warkotów, dochodząc czasami do takich natężeń, że odbiór staje się utrudniony lub wręcz niemożliwy. Poza trzaskami atmosferycznemi i zanikami t. zw. fadingami przeszkody mają swoje źródła w aparatach lecznicz. ych, tramwajach, w sprzężeniu zwrotnem sąsiednich odbiorników, instalacji elektrycznej i motorach. W walce z zakłóceniami odbioru radjowego niedocenia się zazwyczaj roli racjonalnie zestrojonej anteny, mimo że praktyka poucza, że antena prawidłowo zainstalowana przyczynia się w znacznej mierze do stłumienia zaburzeń występujących podczas odbioru; ostatnio dużo uwagi poświęca się konstrukcji anten przeciwzaburzeniowych. Na wstępie naszych rozważań musimy z całą stanowczością zwalczać pogląd, jakoby antena zastępcza, jaką jest n. p. antena wewnętrzna lub tzw. antena świetlna, mogła zastąpić dobrą antenę zewnętrzną. Stopień w jakim zakłócenia przeszkadzają w odbiorze, zależy nie tyle od siły samych zakłóceń, ile od stosunku siły odbioru zakłóceń do siły odbioru słuchanej stacji nadawczej. Dążeniem więc naszem powinno być takie skonstruowanie anteny, aby ona odbierała możliwie dużo energji wypromieniowanej przez stacje nadawcze, a możliwie mało energji wypromieniowanej przez przyrządy przeszkadzające. Anteną taką jest dobrze wykonana antena zewnętrzna, zawieszona możliwie wysoko i zdala od przyrządów przeszkadzających, względnie przewodów lub mas metalowych przekazujących zaburzenia. Kierunek poziomej części anteny jest również bardzo ważny. Jeśli naprzykład w pobliżu przeszkadzają przewody tramwajów elektrycznych, to antenę należy zawiesić prostopadle do drutów tramwajowych; przeszkody będą wtedy najmniejsze. Odprowadzeniu anteny należy poświęcić specjalną uwagę, jest to bowiem ta część, na którą zaburzenia oddziaływują najsilniej. Odprowadzenie powinno być możliwie krótkie, a pozatem należy je tak prowadzić, aby było oddalone od innych przewodów, a wrazie koniecznego zbliżenia, krzyżowało się pod kątem prostym. Uziemienie naszej instalacji odbiorczej powinno być wykonane drutem względnie linką antenową, o przekroju dość znacznym (lepszy grubszy niż cieńszy). Uziemienie powinno biec jak najkrótszą drogą bez dużych wygięć i załomów.

Chcąc użyć sieci wodociągowej do uziemienia, należy rurę wodociągową w miejscu możliwie bliskiem naszego odbiornika, dobrze oczyścić pilnikiem, a następnie przylutować przewodnik, okręciwszy go przedtem kilkakrotnie dokoła rury. Również dobrze jest zamiast okręcania i lutowania przewodnika nałożyć na to miejsce przecięty mosiężny pierścień o szerokości 5 do 10 cm. i ściągnąć go dwiema śrubami, do których przykręca się równocześnie przewodnik uziemiający.

Przejdźmy z kolei do źródła zaburzeń. Z wszystkich maszyn elektrycznych będących w ruchu, działają przedewszystkiem ujemnie na odbiór radiowy te maszyny które posiadają kolektory a zatem: motory i dynamo prądu stałego, przetwornice i maszyny kolektorowe prądu zmiennego. Występujące iskry między działkami kolektora są źródłem fal wysokiej częstotliwości (frekwencji), które to fale przenoszą się dalej częściowo przez przewody doprowadzające działające jak antena, a częściowo przez przewody świetlne. Często przyczyna zakłóceń leży w złej obsłudze maszyn. Weźmy tak częsty wypadek iskrzenia na kolektorze, iskrzenia będącego źródłem zakłóceń. Usunąć je możemy przez zastosowanie znanych środków jak: przesunięcie szczotek do osi obojętnej, obtaczanie i oczyszczanie kolektora wreszcie przez blokowanie kondensatorami do ziemi czyli przez założenie t. zw. filtru. Usuwanie zaburzeń elektrycznych w odbiorze wywołanych przez aparaty elektryczne jest dość trudne przyczem da się przeprowadzić skutecznie jedynie przy samem źródle, trudniej względnie wcale się nam nie uda tego dokonać w miejscu odbioru. Dlatego, że przy przeszkodach wpływających na antenę odbiorczą chodzi o nieregularne elektromagnetyczne impulsy, których częstotliwość rozprzestrzenia się na całym zakresie fal radjofonicznych a nawet jeszcze poza niemi. Dlatego, przy każdej fali odbiorczej natrafiamy na falę przeszkód analogiczną z falą stacji radjofonicznej. Wszelkie próby zupełnego usunięcia przeszkód w odbiorze po stronie odbiorczej spełzły dotąd na niczem. Zostaje tylko rozwiązanie polegające na usunięciu przeszkód przy źródle ich powstania.

Akcja jest wtedy podzielona na dwie części: Pierwsza, polega na wyszukaniu nieznanego źródła przeszkód, druga czynność to zaprojektowanie i zainstalowanie odpowiednich filtrów. Wyszukanie nieznanego źródła przeszkód nie napotka na trudności. Przeważnie opierając się na znajomości stosunków lokalnych oskarżenia ze strony radjosłuchaczy bywają wystosowane z podaniem nazwiska, nazwy fabryki itd. właścicieli aparatów i maszyn elektrycznych. Niezawsze jednak uda się odkryć sprawcę, zwłaszcza, że najgroźniejszym szkodnikiem są elektryczne aparaty wysokiej częstotliwości, domowe i lecznicze, których właściciele rekrutują się często z pośród zwykłych mieszkańców. Wtedy do pomocy służą specjalne aparaty do odkrywania źródła przeszkód. Podobne aparaty są zagranicą w powszechnem użyciu. Używają je elektrownie, urzędy pocztowe itd., odkrywając w każdym wypadku szkodnika. Aparat taki np. wg. konstrukcji firmy Siemens (typ Rfss21) jest do tego stopnia czuły, że udaje się nim odkryć szkodnika z odległości 300 m., zapomocą anteny ramowej wbudowanej w aparat. Aparat ten przedstawia odbiornik 3-lampowy, działający w zakresie fal od 220 m. do 1875 m., jest zamknięty cały w walizce i łatwy do przenoszenia i regulacji. Natężenie siły odbioru. przeszkód wzmaga się przy przybliżaniu się do źródła przeszkód. Obserwacji tej siły odbioru odbywają się nasłuchowo, na słuchawki i dają pewny obraz i orjentację w pobliżu źródła!

Prąd silny i prąd słaby są synami jednej mamy elektryczności. Prąd silny jako starszy (i silniejszy) płata wciąż figle swemu młodszemu bratu. Walce tej nie możemy przyglądać się bezczynnie jeżeli nie chcemy dopuścić do powtórzenia historji z Kainem. Zatem wszyscy radjoabonenci na front! Do walki o czysty odbiór, która to walka będzie tem skuteczniejsza, im większy obejmie obszar, gdy odpowiednie czynniki zrozumieją i uznają prawo radjofonji do życia.

K. W.

Nowości techniki radjofonicznej

Głośnik „dynharmoniczny”

Audycje muzyczne transmitowane przez radjo, choćby wychodziły jaknajczyściej, zawsze mają pewien mankament, nie rażący może zbytnio uszu przeciętnego słuchacza, ale nie uchodzący uwagi prawdziwego melomana.

Brakuje im tej pewnej wypukłości, tej „rzeźby” i pełni ekspresji, jaką odczuwa się słuchając bezpośrednio np. koncertu mieszanej orkiestry. Muzyka orkiestralna, nadawana przez radjo, czy nagrywana na płytach, jest, wyrażając się technicznie, „płaska”.

Różnica między audycjami słuchanemi bezpośrednio, a transmitowanemi przez radjo, jest mniejwięcej taka, jak między patrzeniem bezpośrednio na jakiś krajobraz, a jego zdjęcie fotograficznem. I tu i tam brak — plastyki.

Wytłómaczenie jest bardzo proste: kiedy siedzimy na sali słuchając koncertu orkiestry, dźwięki poszczególnych instrumentów dochodzą do uszu naszych z rozmaitych stron, zależnie od rozmieszczenia tych instrumentów, a dopiero w naszym organie słuchowym dokonuje się synteza wszystkich tych dźwięków.

Natomiast głośnik radjowy przekazuje nam te wszystkie dźwięki odrazu zebrane razem i wychodzące z jednego wspólnego źródła.

Najprostszem lekarstwem na to byłoby ustawienie równocześnie tylu mniejwięcej głośników, ile rozmaitych instrumentów liczy orkiestra. Każdy z nich — zapomocą odpowiedniego filtru — musiałby być nastrojony tylko na pewną nieznaczną ilość tonów, odpowiadających skali i frekwencji odnośnego instrumentu. W praktyce jednak jest to rzeczą niemożliwą do przeprowadzenia: manipulacja to zbyt zawiła i zanadto kosztowna.

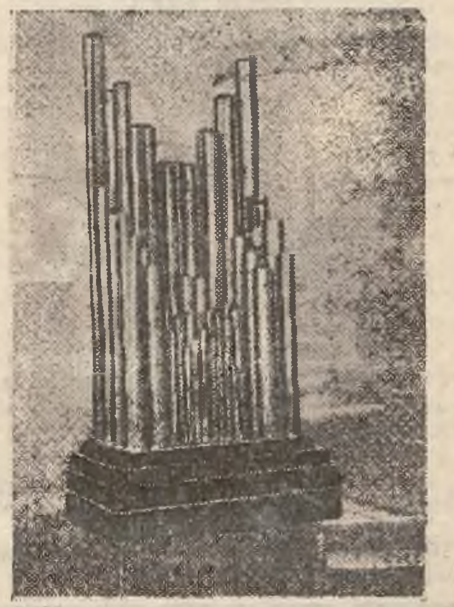
Jak jednak wykazały liczne próby, podejmowane w tym kierunku, — już dwa głośniki, odpowiednio dobrane, dają zupełnie zadowalniające rezultaty. Jeden z nich transmituje grube tony kontrabasów, bębnów, harf i t. p., drugi natomiast tylko ostre dźwięki skrzypiec, fletów, śpiew.

Posługując się takiemi głośnikami „bliźniaczemi” słyszeć będziemy dwie kategorje dźwięków, płynących z dwóch różnych punktów pokoju; muzyka się uwypukla, dostaje swą „rzeźbę”.

Aby znowu użyć porównania: muzyka transmitowana przez jeden głośnik podobną jest do zwykłej fotografji, podczas gdy audycja z dwóch głośników bliźniaczych przypomina fotografje stereoskopowe, dające złudzenie plastyki i realności.

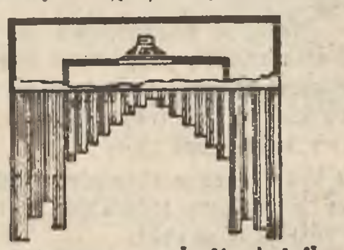
Ostatnio technicy francuscy skonstruowali nowy typ głośnika t. zw. „dynharmoniczny”, będący jedną z sensacyj jesiennej wystawy radiowej w Paryżu. Głośnik ten skonstruowany jest na zasadzie akustycznego resonansu. Zaopatrzony jest wewnątrz w cały szereg rurek resonansowych, o rozmaitej średnicy i długości. Działanie ich — podobnie zresztą jak w organach, — polega na tem, że wzmacniają one każdy dźwiek, którego długość fali dźwiękowej pozostaje w pewnym określonym stosunku do długości rurki.

Przez unormowanie długości i średnicy tych rurek, ów głośnik „dynharmoniczny” staje się doskonałym rezonatorem. Że zaś każda z rurek reaguje tylko na pewne rodzaje dźwięków, zatem każdy z dźwięków transmitowanych dociera do uszu naszych z innego miejsca głośnika, i w rezultacie słyszymy całą audycję muzyczną niemal zupełnie taksamo, jak słyszelibyśmy ją, siedząc na sali koncertowej.



Głośnik dynharmoniczny, — ogólny wygląd

Budowa tego rodzaju głośnika jest obecnie jeszcze rzeczą dość kosztowną. Niewątpliwie jednak, w miarę coraz szerszego ich stosowania — koszty produkcji ulegną stopniowo znacznej obniżce, — tak, że wkrótce już każdy miłośnik i znawca muzyki będzie mógł zaopatrzyć się w głośnik „dynharmoniczny”. A wówczas wystarczy nastawić głośnik, zasiąść wygodnie w fotelu i przymknąć oczy.., by mieć kompletne złudzenie, że siedzi się w pierwszych rzędach foteli Warszawskiej Filharmonji czy medjolańskiej „La Scala”...



Szematyczny przekrój głośnika

* * *

Głośnik ten, którego skonstruowanie wymagało blisko 15 lat nieustannych prób i doświadczeń, jest wynalazkiem francuskiego inżyniera d'Altona.

Ma on pozatem obszerne zastosowanie przy muzyce automatycznej, t. zw. elektrofonach, — będących kombinacja gramofonu z amplifikatorem i głośnikiem. Już obecnie wielkie kawiarnie paryskie zainstalowały u siebie głośniki dynharmoniczne, których wygląd zewnętrzny przypomina małe, eleganckie organy.

(Lucy)



Jadwiga Smosarska i Brodniewicz w najnowszym filmie „Prokurator Alicja Horn”

SWIAT KOBIECY

Pierwsze jaskółki mody wiosennej

Stoimy już na przełomie zimy; dzień dłuższy, słońce już mocniej przygrzewa. Więc ciężkie, duże futra, nieodzowne jeszcze wieczorami, — ustępują zwolna przez dzień miejsca płaszczom i kostjumom. Tylko krawatki i boa futrzane przypominają nam, że jednak zima jeszcze trwa...

A pozatem? płaszcze, najrozmaitszej długości, zapinane na parę guzików, luźne i obcisłe, — zgrabne, a zawsze jednako chętnie noszone żakieciki i wreszcie klasyczne „tailleur".



Sportowy płaszcz wełniany z naszywanemi kieszeniami, o oryginalnem zapięciu, bez kołnierza. Uzupełnieniem tego płaszcza jest wełniany szalik w dwóch kolorach.

Wszystkie niemal najnowsze paryskie modele okryć nie mają prawie wcale kołnierza, którego miejsce zajmują szaliki wełniane lub jedwabne. Nosi się je na wszelkie możliwe sposoby: owinięte dokoła szyi, na wzór męskich szali, związane niedbale w ten sposób, że oba końce zwisają swobodnie z tyłu, lub opadają ku przodowi, spięte klipsem, czy jakąś broszę, czy wreszcie przewleczone przez odpowiednie wycięcia w żakiecie.

Rękawy opadają łagodnie, naturalną linją ramion.

Również i przy sukniach nie widzi się już zupełnie owych kwadratowych, sztucznie poszerzonych ramion.

Dużą rolę przy sukniach wizytowych grają i nadal ozdobne guziki, których materjał, barwa, wielkość i kształt pozostawiają duże pole indywidualnej fantazji i gustowi.

Dekolt bardzo nieznaczny, zaledwie odsłania szyję.

Bluzki królują dalej niepodzielnie, noszone zarówno przedpołudniem, jak na wizyty, do teatru i na zabawy. Stanowią one dziś nieodzowne uzupełnienie garderoby każdej eleganckiej kobiety.



Elegancki szlafroczek z crepe-satin różowego, ubrany kremową koronką.

Sekret taniej sukienki

Zamiłowanie do wytwornego wyglądu nie jest grzechem Każdy, czy kobieta czy mężczyzna powinien dbać elegancję, której wymaga poczucie estetyczne. Ale, uznając te racje, w dzisiejszy zwłaszcza, ekonomicznem położeniu kraju, przyświecać musi naszym czynom i zamierzeniom w każdym wypadku, a więc i w ubraniu jedno hasło: oszczędność!

Dlatego, choć moda się zmienia, choć młodzież zanią ginie snadnie, choć nowa odzież nęci, należy tak kombinować, tak rachować, tak jedno podłużać drugie skracać, ażeby jak najładniej i najlepiej to wszystko nas ubierało, a jak najmniej kosztowało.

Rożnorodność modeli sprzyja dziś wszelkim przeróbkom. Krótkie można doskonale podłużyć. Wąskie można przy niewielkim koszcie na dokupienie materjału rozszerzyć plisowaniem. Ośmielę się powiedzieć, że niemal wszystkie popełniamy jeden błąd: za mało dokładnie obmyślamy nasze potrzeby w zakresie ubrania.

Kupujemy często jakąś resztkę „bo tanio" i narazie nam się podoba. Jakże prędko spostrzeżemy, że jest zupełnie zbędna, że niema należytego narazie zastosowania, a jednak — kosztowała.

Pierwszym więc sekretem dobrego, a praktycznie stosowanego ubrania jest dokładne zdanie sobie sprawy z tego, co mi potrzebne, co niezbędne, a bez czego obejść się można. A potemdokładne obliczenie tego, ile ma to kosztwać i ile na to wydać mogę. Tak uporządkowany system da doskonałe wyniki. Stworzą się ładne, niedrogie sukienki, okraszone nową pogodą i dobrym humrem, który zawsze jest pewnym twarzyszem każdego, kto w życia codziennego sprawy, choćby drobne, wkłada system i ład.

—o—

Aksamitna spódniczka i biała bluzka



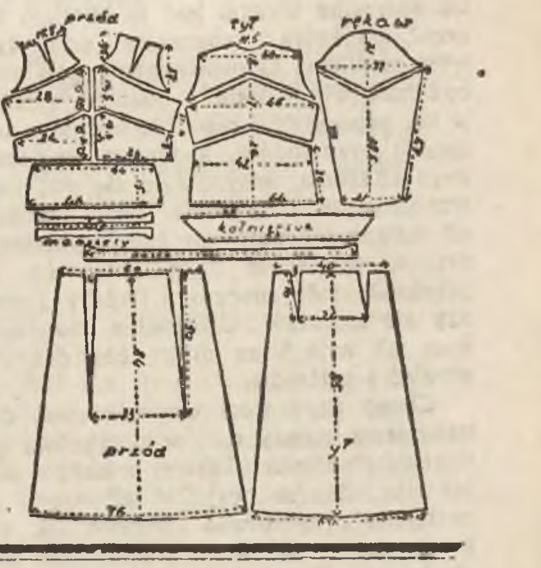
Spódniczka: 1 mtr. 75 ctm. materjału, szerokości 80 ctm. Przeciąć na dwie połówki. Tył spódniczki, u dołu pełnej szerokości, zwęża się stopniowo ku górze: w pasie dwie wszytki wysokie na 16 ctm. Taksamo i przód, przyczem wszystkie mają wysokość 50 ctm. Zapięcie z boku.

Bluzka: 2 mtr. materjału, szerokości 1 mtr. Wykroić dwa kawałki, długości 60 ctm., szerokie na 50 ctm. i ściąć wedle formy, przod w środku rozciąć na całej długości Z przodu mała baskina na 15 cm.

Rękawy proste, ozdobione u dołu, kokardą, podobną do kokardki w pasie i pod szyją.

Na kołnierzyk ścinamy skośnie 70 cm.

Ponad baskiną pasek szeroki na 3 cm. z kokardą.



Ploteczki o modzie

— Kapelusze filcowe, które uważane były ściśle za sportowe, obecnie noszone są do strojnych sukien. Pilśń jedwabisty, o długim włosie, podobny jest do pluszu. Filc gładki i matowy, łączy się z aksamitem lub jedwabiem.

— Woalki robione są z jedwabiu lub cienkiego włosia, co nadaje im pewną sztywność. Modne są woalki w kolorach kontrastowych w stosunku do kapeluszy.

— Płaszcze wieczorowe z kolorowych aksamitów, przybrane futrem, albo piórami strusiemi. Połyskują w nich piękne klamry ze strassów albo... z prawdziwych kamieni.

— Wachlarze z aksamitu z odwrotną stroną z jasnego jedwabiu. Oprawione są w lustrzane szybki.

— Suknie popołudniowe prawie wszystkie mają przybrania dookoła szyi, czy to będzie kołnierzyk z szalem z materjału fantazyjnego, czy też zapięcie na klipsy z kokardą aksamitną.

— Mankiety rękawiczek obszywane są wąziutkim rąbkiem futra takiego samego, jak kołnierz przy palcie lub futrze.

— Na strojne suknie balowe łączy się często lamę z aksamitem.

— Rękawiczki duńskie przybierane są haftem, stebnowaniem i dopasowane do paska i woreczka. Na takiej skórze robi się też aplikacje z aksamitu lub węża.

— Paski skórzane nabija się metalowemi, dużemi okrągłemi gwoździami. Nosi się je do sukien wełnianych i do sportowych kurteczek.

— Do czarnych wełnianych sukien, kołnierzyki, z białej pastki, drubniutko plisowane i takież same mankiety.

— Do sukien wieczornych luźne kurteczki z lamy. Pasek w kolorze sukni przecina talję i opada w luźnych fałdach.

—Szaliki z jedwabiu robione szydełkiem miękkie i krótkie nosi się do kompletów sportowych.

— Pantofle jedwabne ozdobione angielskim haftem lub też robione z koronki, ze sznurka, barwionej na kolorowo.

— Biżuterja z kryształów. Olbrzymie klamry do pasków bransolety, broszki, ładne o ile są białe albo w odcieniu akwariny. Ta biżuterja jest prosta iładna, tem właśnie, że jest sobą, a nie naśladuje brylantów lub innych drogich kamieni.

— Kolorowe mory o metalowym połysku, rype, lama w prążki, — krepą, lama-damasceńska, tkana w grochy i gwiazdy, lama brokatowa w kwiaty, lama lakierowana — słowem, same lamy

Poradnik dla gosposi

KLOPS NADZIEWANY KASZĄ

Do usiekanego mięsa dodać 1 jajko, trochę pieprzu i soli, posiekaną drobną cebulę, i bułkę rozmoczoną w mleku, dobrze razem wymieszać i rozłożyć na stolnicy. Na tę masę nałożyć warstwę tłustej, lecz sypko ugotowanej czarnej kaszy gryczanej i zawinąć mięso, formując długi klops. Musi się piec w bardzo gorącym piecu niedłużej jak pół godziny, gdyż w przeciwnym razie wysycha.

KURCZĘ W POMIDOROWYM SOSIE

Kurczę ugotować w wodzie z włoszczyzną, dodawszy na litr wody 3 pomidory, względnie 2 łyżki pomidorowych konserw. Gdy kurczę już miękkie wyjąć ją, pokrajać na 4 części, sos zaś przefasować przez sito, włożyć weń pokrajane kurczę, dodać łyżkę mąki, łyżkę masła i pół szklanki śmietany i razem zagotować.

GRZYBEK BISZKOPTOWY

Dwie łyżki mąki rozetrzeć z czterems żółtkami i dwiema łyżkami cukru miałkiego dodać do ciasta utartą skórkę i pół cytryny i troszkę tłuczonego cynamonu Ubić pianę i lekko domieszać. Formę wysmarować masłem i wlać w nią ciasto. Piec w piecu gorącym kwadrans. Podać do grzybka sok malinowy.

RYŻ Z WĄTRÓBKAMI Z DROBIU.

1/2 kg. ryżu sparzyć wrzącą wodą, poczem gotować go w solonej wodzie dodawszy dwie łyżki masła. Gdy ryż już miękki, dodać do niego wymoczone w mleku gęsie (lub inne) wątróbki i dusić na wolnym ogniu dziesięć minut, kilka razy podlewając buljonem.

SZARLOTKA Z JABŁEK Z GRZANKAMI

Rondel wysmarować grubo masłem. Długą pszenną struclę pokrajać w plastry, umaczać je w mleku, następnie w rozbitem jajku i plasterkami temi wyłożyć spód i boki rondla. Obrane i cienko pokrajane jabłka udusić osobno z cukrem i cynamonem, ostudzić, ułożyć na grzanki, nakryć znów grzankami, położyć na wierzch dwie łyżki masła, obsypać tartą bułką i wstawić do gorącego pieca na godzinę.

FAWORKI NA PIANIE

Cztery żółtka ubić z łyżką cukru i zagnieść z mąką; wbić w to pianę z 4-ch białek i tak wyrobić, by się dało na stolnicy rozwałkować. Cieniutko rozwałkowane ciasto krajać w pasy na dwa palce szerokie, przekrawać je na środku i przez ten otwór przewlec jednym końcem. Poczem smażyć w gorącym smalcu, wyjmować gdy zarumienią się na kolor bladego złota i obsywać gęsto pudrem.

SPOSÓB SZYBKIEGO ROZPALENIA OGNIA.

Ze zwyczajem rozpowszechnionym u naszej służby polewania węgla i kawałków drzewa naftą walczyć należy wytrwale, ze względu na niebezpieczeństwo i fatalny odór, jakie towarzyszą, tego rodzaju podpaleniom. Jest inny sposób nieszkodliwy, po którego użyciu najodporniejszy ogień rozpali się w mgnieniu oka: kalafonja, której kawałek wielkości orzecha wystarczy do rozpalenia ognia, gdyż kalafonja topi się i oblewa odrazu wszystkie kawałki węgla. Trzeba mieć zawsze zapas w domu na wszelki wypadek, a nie jest to bynajmniej kłopotliwe, bo przechowuje się długo i nie ulega zepsuciu.

Mężczyzna sadzi, że ujarzmił kobietę, ale to on sam jest jej niewolnikiem.

(J. Zapolska)